Nr. 135. Lwów. — Czwartek dnia 16 czerwca. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla abbierz za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Franciszka Reg.
Jutro: Serce Jezusa.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 5·0
Zachód „ 7 „ 56·0

Długość dnia g. 15 m. 51·0
Przybyło dnia 0·0 min.

Przegląd polityczny.

Cesarz Wilhelm ma się już podobno tak dobrze, że za dni ośm będzie mógł udać się do kąpiel.

Parlament przystąpił do drugiego czytania wódczanego projektu; §. 1 przyjął głosami junkrów, liberałów, znacznej części centrum, Polaków i Alzatów. Postępowcy i socjaliści wystąpili z gwałtowną opozycją, dowodząc, że nowe opodatkowanie wódki jest zamachem na kieszeń ludu, a koncesją, „łapówką“ — jak rzekł Rickert — dla producentów. Zresztą powodzi oratorskiej nie było.

Proces lipski, w którym występują Alzaci oskarżeni o zdradę stanu przez tajne należenie do francuzkiej ligi patrjotycznej, nie przedstawia jeszcze nic ciekawego. Oskarżeni nie przyznali się do zarzuconej im winy; przystąpiono do czytania biografji każdego z osobna oskarżonego.

Francuzki minister handlu, przyjmując swych urzędników, oświadczył, że nieprawdą jest, jakoby gabinet zamierzał odroczyć powszechną wystawę. Przygotowania do niej posunięto tak daleko i z tak wielkimi kosztami, że dziś już niepodobna oglądać się na tak w gruncie rzeczy błahe zarzuty, jak ten, że wystawa odbędzie się w rocznicę wielkiej rewolucji. Historja Francji jest tak bogata w fakta, tym lub owym ludziom niesympatyczne, że każdy rok jest rocznicą czegoś. Nie jest to więc zarzut, na który wartoby się oglądać. Tak — wcale niedowcipnie — rozumował minister.

Parlament francuzki zajmuje się z niezwykłym spokojem ustawą wojskową. Przejdzie ona niezawodnie, a wtedy minister wojny wniesie już zapowiedzianą ustawę o trzyletniej służbie w szeregach (teraz jest dwuletnia).

Komisja parlamentu francuzkiego uchwaliła znieść konkordat z Watykanem, a pełny parlament obali tę uchwałę, jak to już kilka razy zrobił.

Zarzuty podniesione parę miesięcy temu przez pułkownika Hope'a przeciw intendanturze angielskiej, skłoniły parlament do wysadzenia osobnej śledczej komisji, która właśnie teraz, po mowie Churchilla o nadużyciach i defraudacjach w intendanturze, przedstawiła izbie swe sprawozdanie. Z niego się okazuje, że defraudacyj nie było, ale niedbalstwo „sromotne“ opanowało wszystkie militarne zarządy. Sprawozdanie podaje np. fakt taki, że nowe armaty, na które wydano 3 miljony funtów, czyli około 40 miljonów zł., są odlane tak licho, że użyte być nie mogą; następnie z raportów, które jen. Wolseley przysyłał z Egiptu, sprawozdanie podaje wyjątki o tem, że połowa kul armatnich, przysłanych na plac boju w Sudanie z arsenału Woolwichskiego, nie odpowiadała rozmiarami kalibrowi dział, granaty nie miały wewnątrz prochu, proch do strzelb był mokry, bagnety gięły się z łatwością, szable były z kruchego żelaza, siano prasowane przedstawiało zgniłą masę i t. d. Winowajców komisja nie znalazła, ale proponuje dla uchylenia nadużyć na przyszłość mianować stały wydział kontrolujący, a na czele wszystkich działów intendantury, zamiast cywilnych urzędników, postawić oficerów-specjalistów, a nadto utworzyć osobne komitety techniczno-naukowe: artyleryjski, pionierski, prowiantowy i t. d. — Prawdziwie, zdumienie ogarnia na widok europejskiego państwa, które dopiero teraz, gdy wszystkie mocarstwa stoją pod bronią, zabiera się do abecadła militarnego.

O konwencji egipskiej piszą z Londynu do *Pol. Corr.*: „W ministerjum spraw zagranicznych bardzo się zdziwiono, że przeciw ugodzie anglo-tureckiej o Egipt wystąpiła tak gwałtownie nietylko Rosja, ale nawet Francja. Na opozycją rosyjską w Anglji byli przygotowani, ale się spodziewali, że w Paryżu życzliwie powitają ugodę, która w znacznej mierze czyni zadość życzeniom francuzkim. Lord Salisbury kilka razy konferował z p. Waddingtonem o ugodzie wówczas, gdy ona dopiero była opracowywana, i był przekonany, że Francja zupełnie się zgadza na plan konwencji. Okazało się, że Francja uległa pressji caratu, z którym zostaje w ścisłych stosunkach od chwili objęcia steru przez p. Rouviera. Lord Salisbury przywiązuje wielką wagę do tego, żeby konwencja była jednogłośnie akceptowana przez mocarstwa i wierzy, że mu się to uda osiągnąć kosztem kilku ustępstw, które mógłby zrobić, nie szkodząc interesom angielskim. Jak wiadomo, zaprotestowano przeciw temu paragrafowi konwencji, który orzeka, że w razie jakichkolwiek zaburzeń, angielskie wojska znowu obsadzą Egipt. Otóż lord Salisbury, szukając punktu wyjścia, wpadł na kombinację, która pozwoli wypuścić ten paragraf z konwencji, przy czem jednak Anglja miałaby zupełną swobodę akcji w razie, gdyby wskutek czy to powstania, czy inwazji Sudańczyków, Egipt popadł w kłopoty szkodliwe dla interesów angielskich“.

Na jaką to kombinację wpadł lord Salisbury, jest tajemnicą, której wszelako domyśleć się można. Z Konstantynopola donoszą, że Porta zaproponowała w tym sensie zmienić konwencją, iżby zakwestjonowany paragraf orzekał, że w razie jakichkolwiek zaburzeń w Egipcie tylko tureckie wojska mogą kraj ten obsadzić. Owóż być może, że na to lord Salisbury się zgodzi pod pewnym warunkiem, np. pod tym, żeby naczelna komenda okupacyjnego korpusu była w rękach angielskich.

Podana wyżej londyńska informacja *Pol. Corr.* ważna jest jeszcze z tego względu, że w niej się mówi, jako o rzeczy pewnej, o ścisłych stosunkach łączących Francją z Rosją odkąd do steru przyszedł gabinet Rouviera. Skoro Rosja jest teraz jeszcze w lepszych stosunkach z Francją, niż była przedtem, to przecież jednocześnie nie mogła się zbliżyć do Niemiec, — chyba, że wchodzimy w okres jakichś arkadyjskich między mocarstwami stosunków, czego przecież nikt nie przypuszcza.

Z Afganistanu nadchodzą wieści niemiłe dla Anglików. Detronizacja emira przez zbuntowane plemiona jest bardzo prawdopodobna, bo nawet niektóre pułki, należące do załogi kabulskiej, odmówiły emirowi posłuszeństwa i przymknęły do rokoszan. Wice-król indyjski, lord Dufferin, donosi na podstawie raportów agentów, że rosyjskie wojsko maszeruje na Herat. — To samo utrzymuje pewien Anglik, który niedawno, przebrany za Persa, zwiedził kraj Zakaspijski. Utrzymuje on, że Rosjanie budują prowizoryczną kolej nietylko do Saraksa, ale dalej jeszcze, do Culfikaru, skąd już do Heratu jest tylko około stu kilometrów. W Merwie turysta angielski widział codzień po kilka pociągów, przychodzących z Michajłowska (nad Kaspijskiem morzem) z żywnością, amunicją i wojskiem; na pytanie dokąd to wszystko idzie, odpowiadano mu, że „na front“ — tj. jakby na jakąś linję bojową. Ruszywszy z Merwu na południe, w stronę Heratu, Anglik w różnych miejscowościach napotkał maszerujące naprzód oddziały, w których razem naliczył do 28 tysięcy żołnierzy. Jest to siła, której jeszcze tamte strony nie widziały od czasów Tamerlana. — Na całem pograniczu afgańskiem głośno mówią o rychłem zajęciu Heratu przez Rosjan w chwili, gdy emir będzie strącony z tronu. Co zaś do Buchary, to na zamiar zbuntowania jej przeciw Rosji, carat odpowiedział internowaniem pretendenta do tronu i obsadzeniem całej granicy wojskiem, reszty zaś dokonał chan bucharski, któremu do pomocy dano kilka pułków kozackich.

Gabinet Risticza powitano w Belgradzie owacjami i prawie ogólną illuminacją miasta. Uczyniono to nie przez jakieś panslawistyczne sympatje, których zresztą Ristić podobno teraz się wyrzeka, lecz dla tego, że nowy gabinet całkowicie się składa z liberałów i radykałów t. j. z ludzi, których sposób myślenia, stopień wykształcenia i metoda wyrażania się są wszędzie najbardziej zrozumiałe dla szerokiej publiczności, a więc popularne. — Prasa austrjacka i węgierska z zupełnym spokojem przyjęły wiadomość o utworzeniu się gabinetu Risticza; z odezwania się *Pester Lloyda* można nawet mniemać, że pytano posła austrjackiego o zdanie co do Risticza. Prasa rosyjska żadnej radości nie okazała, a rząd petersburski dotąd nie pospieszył z udzieleniem subwencji dla serbskiej młodzieży kształcącej się w wojskowych zakładach rosyjskich, co uczynił siedm lat temu na pierwszą wiadomość o objęciu steru przez Risticza. Wówczas po ustąpieniu Risticza natychmiast tę subwencję cofnął.

Wielkie sobranje bułgarskie będzie otwarte dnia 2 lipca według nowego kalendarza, a trzeciego rozpocznie obrady.

Piszą nam z Wiednia pod d. 13 b. m.: „Im większe były trudności w dokonaniu odnowienia ugody z Węgrami, tem większą jest zasługą parlamentu i rządu, tem też goręcszem jest uznanie ze strony korony. Odznaczenia cesarskie, któremi zostali odszczególnieni poprzednio ministrowie a w tych dniach niektórzy posłowie, stwierdzają nietylko ich zasługi, ale doskonałą harmonję między wszystkimi czynnikami władzy. Między odznaczonymi jest trzech Polaków, każdy z nich należy do nieco odmiennego odcienia opinji, jednakże na gruncie wiedeńskim, odcienia te znikają; nie ma tu miejsca ani dla doktryn, ani dla partykularnych różnic, bo tu idzie o praktyczną politykę, o interesa wielkie, których nie można traktować ani stronniczo, ani zaściankowo. Indywidualności niesforne muszą tutaj ulegać, albo usunąć się, albo też stają się powodem zgorszenia. Zdarzają się wprawdzie i w Kole polskiem małe zgorszenia, małe wybryki, ale przecież żadnego polskiego posła, sądzę, nie uniosłaby nigdy namiętność tak daleko, jak np. Gregra. Kierownictwo i organizacja Koła polskiego przetrwały znowu tego roku ogniowe próby, przetrwały je zwycięzko, a odznaczenie zasłużone trzech posłów i właśnie tych trzech posłów wskazuje krajowi wyraźnie i dowodnie, że grzeszyłby sam przeciw sobie, gdyby kiedykolwiek wysłał do Koła polskiego żywioły bezładu i frazesu. Kto tu zęby zjadł w dojrzałej, politycznej, parlamentarnej pracy, tak jak Koło polskie, ten ma prawo żądać, żeby kraj pracy tej nie utrudniał, harmonji nie psuł, ma prawo żądać uznania i posłuchu. To też sądzimy, że przy sposobności każdego uzupełniającego wyboru, powinni wyborcy informować się u kierownictwa Koła polskiego i według jego rady postępować, jeżeli kraj ma wzrastać w znaczeniu i sile przez harmonję.

Artykuły w sprawach gorzelnianych zamieszczone w *Przeglądzie* ze strony kilku wybitnych posłów, omawiały rzecz niewątpliwie ze znajomością i z dobrą wolą. Jednakże zdaje mi się szły one za daleko w obawach, w pesymizmie i były nieco jednostronne. Dyskusja poważna jest pożądana i wcale nie jest zamknięta. Pozwolę sobie więc zwrócić uwagę szanownych preopinantów na jedną okoliczność. Oto w ankiecie gorzelnianej uznano i zgodzono się niemal jednomyślnie na to, że tylko drogą podatku konsumpcyjnego może państwo uzyskać większe dochody, bez ściągania strat na producentów spirytusu. Jak sprawa naftowa, tak i ta jest wspólną, bez Węgrów załatwioną być nie może. Wszelkie stanowiska kategoryczne, absolutnie są tu wykluczone. Zawsze tylko drogą kompromisów będzie można dojść do porozumienia. W ogóle zaś tego nikt zaprzeczyć nie może, bo to w całej Europie jest na porządku dziennym, że z opłat od spirytusu mogą i muszą państwa mieć większe dochody. Jedno trzeba dodać z ubolewaniem: szkoda, że równocześnie nie przystępują do wyższego opodatkowania piwa, z czego jeszcze większe mogłyby być korzyści i łatwiej ściągalne. Lecz i państwa i rządy nie wszystko mogą, coby chciały.

Kampanja wyborcza w Węgrzech obfituje w sceny gwałtowne zarówno, jak i w poważne zabiegi znajdujące wyraz w programach na wielką skalę zakreślonych. Przeprowadzona ugoda i pokojowy stan polityki zagranicznej to są gwarancje, że dotychczasowa większość rządowa nietylko się utrzyma, ale urośnie.

Zanosi się na lato zupełnie spokojne, możliwe katastrofy w Berlinie nie mogłyby mieć bezpośrednich skutków niepokojących. W Bosnji i Hercogowinie utrwala się porządek. Zmiana gabinetu w Serbji nie ma wcale takiego znaczenia, jakie mu przesadnie przypisują dzienniki wiedeńskie. Sam Ristics jest dzisiaj już o wiele zmieniony.

Przykład Bułgarji oddziałał na wszystkie kraje słowiańskie. Rosja niewątpliwie nigdy nie zrezygnuje ze swych pretensyj do Wschodu, lecz pretensji jej muszą być odroczone i zmodyfikowane, głównie z powodu oporu samych że ludów wschodnich, które do niedawna małoletnie, obecnie mają już samowiedzę i nigdy już pozbawić się nie zechcą opieki, jaką im dają państwa zachodnie i środkowo-europejskie“.

Kwestja papiestwa.

Piszą nam z Rzymu: „Nowy sekretarz stanu kard. Rampolla, jest to człowiek uczony, spokojny, bardzo oględny, lecz twardy w swoich przekonaniach, a w obejściu nadzwyczaj powściągliwy. Jest to ułożeniem między nim, a Papieżem, że objął on swój urząd tylko prowizorycznie. Gdyby kwestji pojednania z Włochami, która już w opinji publicznej i w intencjach obu stron stoi na porządku dziennym, miała przybrać kształty pozytywne, w takim razie prawdopodobnie powołanym by został na stanowisko sekretarza stanu nuncjusz wiedeński Galimberti, główny promotor polityki pojednania. Dyplomacja watykańska odznacza się zawsze oględną powolnością, lecz i wytrwałością i jako taka odpowiada wielce temperamentowi Leona XIII. Pojednanie z Włochami jest stanowczem pragnieniem Papieża, jednakże to nie przeszkadza zwlekaniom pewnej chwiejności, a nawet sprzecznościom pozornym w działaniu. Przed sześciu laty założony został *Moniteur de Rome* w celu torowania drogi pojednaniu, równocześnie *Journal de Rome* przedstawiał kierunek przeciwny. Ten ostatni po czterech latach został zawieszony. Benedyktyn p. Tosti jest osobistym, przywiązanym przyjacielem Papieża. Ogłosił on broszurę, której ostateczny wynik opiewa, że należy pogodzić się z losem, z faktami dokonanymi. Dzienniki dworu włoskiego powtórzyły broszurę i zawołały zanadto głośno: zwycięztwo. Papież nie kazał broszury umieścić w indeksie, lecz ją zganiono i autor ogłosił list, niby odwołujący, raczej łagodzący tendencją broszury. Te zabiegi zręczne i alokucja ostatnia odniosły pożądany skutek. Kwestja papiezka, zapomniana, stanęła na porządku dziennym; nawet liberalne stronnictwa już nie przeczą, że coś zrobić można i trzeba. Bonghi, osobistość nader wpływowa, który dwa razy na tydzień daje królowej lekcje polityki, ogłasza, że ustawy gwarancyjne możnaby zamienić na kontrakt synallagmatyczny, na konkordat. Rząd od dawna przygotowane ustawy antiklerykalne trzyma w rezerwie, król zwleka, odmawia sankcji, liczy na to, że zaniechanie tych ustaw może być ważnym czynnikiem do rozpoczęcia układów i do ich zawarcia. W parlamencie rząd wypiera się inicjatywy co do pojednania. Jest to naturalnem, lecz gdy sprawy dojrzeją, żaden gabinet oporu stawiać nie będzie, albo upadnie. Nacisk dworu, ważność sprawy, domaganie się i większości Włochów i całego katolickiego świata — wpływy te będą silniejsze od doktryn liberalnych agitacyj republikańskich.

Papież żywi gorące pragnienie, żeby jego pontyfikat miał zasługę przywrócenia pokoju religijnego w całej Europie, a przedewszystkiem we Włoszech. Lecz trzeba, żeby obie strony były zadowolnione, więc żadna kapitulować nie może. Kompromis jest bardzo trudny, lecz nie jest niemożliwy. Trudność tłomaczy zwłoki, powolność, przerwy, nieufność, lecz z porządku dziennego już sprawa nie zejdzie i jeżeli Leon XIII pożyje jeszcze kilka lat, dokona on dzieła. Historja oceni kiedyś genialność tego Papieża, którą już dzisiaj wielu ludzi zaczyna poznawać i uznawać.

Powódź na Węgrzech.

Telegramy z okolic powodzią dotkniętych przynoszą już bardziej uspokajające wieści, woda jakkolwiek nieznacznie i bardzo powoli, ale już opada i niebezpieczeństwa zajęcia dalszych okolic nie ma. Niestety jednak ponury obraz zniszczenia jaki przedstawiają miejsca zalane pozostaje niezmieniony, a skutki katastrofy na długie lata zapiszą się w pamięci nieszczęśliwych mieszkańców.

Już mówiliśmy o przyczynach pośrednich katastrofy; jest to jednak materjał niewyczerpany i zawsze znajdzie się wiele szczegółów ciekawych, które warto podnieść, zwłaszcza, że i u nas kwestja regulacji rzek jest na porządku dziennym, a z nauki, którą Węgrzy dzisiaj przepłacili tak dotkliwem doświadczeniem może i dla nas da się jaka korzyść wyciągnąć.

Jeden rzut oka na mapę wystarczy, ażeby spostrzedz, że dopływy Cisy z prawego jej brzegu mają bieg daleko krótszy, a tem samem większy spad, aniżeli dopływy z lewego brzegu, które mają bieg o wiele dłuższy i powolniejszy. Więc obszar dopływowy z lewej strony jest o wiele większy i o wiele bardziej zagrożony, aniżeli na prawej stronie. Mianowicie trzy tegoż samego nazwiska rzeki Körösz w czasie wiosennym wzbierające, grożą zawsze poważnem niebezpieczeństwem tej kotlinie Alföldzkiej, którą nazwano Chanaanem banackim i błogosławieństwem Węgier. Regulacja tych rzek była potrzebą już oddawna uznaną, atoli za dawnych, błogosławionych czasów władze długo nie mogły się zgodzić na punkcie repartycji kosztów i w ten sposób stało się, że interesowani właściciele dóbr i gminy zagrożone bezpośrednio, same wzięły się do rzeczy. Robiono więc bez żadnego planu, nie troszcząc się bynajmniej o najelementarniejsze zasady hydrotechniki; stawiano tamy bez zaciągnięcia nawet zdania inżyniera, kierowano się jedynie chłopskiem doświadczeniem i chwilowem natchnieniem dyletantów. Kiedy w roku 1854 potworzyły się rozmaite towarzystwa regulacyjne, wciągnięto te łataniny do ogólnego planu; poszczególne części powiązano byle jak i w rezultacie stworzono coś niemożebnego.

Ten brak wszelkiego systemu uwidocznił się naturalnie zaraz przy pierwszem wezbraniu wód. Było to podczas ery bachowskiej, i wtedy to znany z procesu ruskiego we Lwowie radzca ministerjalny Adolf de Szacsurow Dobrzański, bawiący wówczas na Węgrzech, otrzymał polecenie zapobieżenia złemu. Adolf Dobrzański, był nie złym agitatorem, a może i jurystą, ale zaiste o znajomość hydrotechniki posądzać go nie można. Porobił więc ze swej strony zarządzenia, które w najlepszym razie można uważać za nieszkodliwe — celowemi one nie były z pewnością. Atoli hofratowi Dobrzańskiemu sprzyjało jedno, coś, co nie dopisuje czasem i najzręczniejszym hydrotechnikom, a mianowicie: szczęście. Po całym szeregu lat mokrych, nastąpiły lata suche — rzeki alföldzkie ani myślały sprzeniewierzać się swoim brzegom i w ten sposób stało się, że nagle „wiedza wo-

---

34)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego Br. Neufeldówna.

(Ciąg dalszy).

— Jeżeli chcesz jako tako naprawić twoje, niczem nieusprawiedliwione postępowanie podczas lata, — niewątpliwie. Hrabianka Herta wzięła ci je bardzo za złe; widziałem to wyraźnie, gdy mówiono o tobie. Była zresztą w ogóle wczoraj dziwnie poważna i bez humoru.

— Szczęśliwa narzeczona?

W zapytaniu brzmiało gorzkie szyderstwo. Janek nie zauważył tego i odpowiedział:

— No, co się tyczy jej przyszłego szczęścia, jabym za nie nie zaręczył. Jeżeli stary jenerał sądzi, że tem małżeństwem poskromi swego wnuka i utrzyma go w karbach, to się mocno myli.

— Jakim sposobem? Skąd ty wiesz, co się tam dzieje? zapytał Michał z natężeniem.

— Słyszę o tem dosyć. Jako początkującego artystę ciągną mnie przecież do wszystkich możliwych towarzystw, gdzie spotkałem się kilka razy z młodym hrabią. Niezwykle ujmujący bo jest, trudno temu zaprzeczyć. Inteligentny, pełen rycerskiej uprzejmości, ale obawiam się... Otóż i panie! Właśnie powóz zajeżdża. To się nazywa punktualność.

Wyjrzał oknem; przed bramą zatrzymał się w istocie powóz, z którego wysiadała hrabina Steinrück z córką. Janek wybiegł im naprzeciw do ogrodu, i po kilku chwilach panie w towarzystwie młodego artysty weszły do pracowni.

Kapitan Rodenberg od owego spotkania w Sankt-Michael nie widział się z paniami, jakkolwiek bawiły one już od sześciu tygodni w mieście, ale obracały się prawie wyłącznie w kołach wysokiej arystokracji. Hrabina odpowiedziała na jego powitanie ze zwykłą uprzejmością. Nie robiła mu już wyrzutu z jego niebytności na zamku Steinrück pomimo jej wyraźnego zaproszenia, od czasu gdy w rozmowie z jenerałem przekonała się, że młody oficer z jakiegoś powodu nie jest mile widzianym przez swego naczelnika. Wiedział prawdopodobnie o tem i to dostatecznie objaśniało jego usuwanie się; delikatna kobieta jednak uważała za stosowne traktować młodzieńca z podwojoną życzliwością.

— Dawnośmy się nie widzieli, — rzekła, podając mu rękę, — a nasz ostatni wspólny pobyt w Sankt-Michael zakłócony został niestety niedomaganiem mojej córki. Było bardzo nieostrożnie ze strony Herty, że pozostała w obec nadchodzącej burzy na dworze i wracała później pośród wichru i zawieji; szczęście, że przynajmniej deszcz, omijając nas, spadł w dolinach; inaczej zaziębienie mogłoby mieć gorsze skutki.

Michał przycisnął usta do wyciągniętej ręki i ukłonił się przed hrabianką, która wówczas chwyciła się pierwszej lepszej wymówki, aby uniknąć wspólnego pobytu, niemożliwego dla obu stron po scenie, jaka miała miejsce. Michał widział Hertę później jeszcze tylko przez chwilę, gdy żegnał ją wsiadającą z matką do powozu. Lecz teraz hrabianka rzekła z pośpiechem:

— Nie było to nic poważnego, mamo; prosiłam cię tylko o przyspieszenie odjazdu, bo znam twoję lękliwość.

— Byłaś jednak zawsze przez kilka dni niezdrowa, — zauważyła matka. — Jestem przekonana, że porucznik Rodenberg albo raczej... — rzuciła spojrzenie na jego mundur — otrzymałeś pan awans tymczasem, jak widzę. Winszuję, panie kapitanie.

— Od czternastu dni piastuje tę nową godność, — rzekł Janek. — Wyprosiłem sobie już łaskę malowania przyszłego jenerała, skoro tylko Michał posiędzie tę rangę.

Hrabianka uśmiechnęła się.

— Kto wie! karjera pana kapitana szybko postępuje, jak się zdaje. I u nas przez ten czas spełnił się fakt, o którym pan pewnie już słyszałeś. Moja córka została narzeczoną.

— Wiem.

Michał zwrócił się ku Hercie, której oczy dziś po raz pierwszy spotkały się z jego spojrzeniem. Był zmuszony powinszować jej zaręczyn, ale, jeżeli hrabianka spodziewała się jakiej oznaki wzruszenia, owego nagłego błysku, który niekiedy tak zdradziecko przedzierał się przez jego chłód i obojętność, — to myliła się. Ukłon młodzieńca był równie zimny i grzeczny, jak jego powinszowanie, wypowiedziane w zwykły etykietalny sposób. Najbardziej obcej kobiecie nie mógł był winszować grzeczniej i.... obojętniej.

— Hrabianka Herta jest dzisiaj znów niesłychanie wyniosła, — pomyślał Janek, widząc, w jaki sposób młoda dziewczyna przyjęła powinszowanie. Podprowadził panie teraz do obrazu, który zajmował główne miejsce w pracowni, ale dopiero w części był wykończony. Naturalnej wielkości postać archanioła potężnie i efektownie odbijała się na płótnie. Oblicze tylko nie było jeszcze zupełnie gotowe i potrzebowało wykończenia, głowa szatana zaś dopiero była naszkicowana; pomimo to można już było na obrazie poznać w całej rozciągłości śmiałość i podniosłość kompozycji, porywającą siłę faktury, a młody artysta mógł być zadowolnionym z wrażenia, jakie wywarło jego dzieło.

Herta, która pierwsza stanęła przed obrazem, drgnęła zlekka i przesłała pytające, zdziwione spojrzenie malarzowi, gdy tymczasem hrabina, idąca tuż za nią, zawołała żywo:

— To przecież... nie, to nie kapitan Rodenberg, ale zrobiłeś pan swego archanioła dziwnie do niego podobnym.

— Bardzo naturalnie, skoro mi służył za model, — rzekł Janek, śmiejąc się. — Zużytkowałem, ma się rozumieć, tylko to, co jego głowa ma charakterystycznego, a co jest jakby stworzone dla szkicu.

Hrabina była zachwycona obrazem i nie skąpiła pochwał. Herta znalazła pomysł genjalnym, kompozycję wspaniałą, koloryt świetnym, ale podczas gdy na wszystkie szczegóły zwracała uwagę, podziwiając, — jedynie twarz św. Michała nie zyskała snać jej uznania. Nie wspomniała o niej słowem nawet.

Janek ze skończoną uprzejmością odegrywał rolę przewodnika po swojej pracowni, ponieważ panie pragnęły obejrzeć i inne jego utwory. Przyniósł właśnie karton, który odwrócony oparty był o ścianę, ustawił go i usiłował nadać mu odpowiednie oświetlenie. Hrabina zaś tymczasem otwarzyła dosyć obszerną tekę, leżącą z boku na stoliczku i zawierającą mnóstwo szkiców i studjów. Był to plon, zebrany przez młodego malarza w ciągu ostatniej wycieczki w jesieni: śmiałe postacie myśliwskie i wieśniacze w stroju góralskim, tu i ówdzie ładna głowa dziewczęca, naszkicowany tylko ale mimo to podobny do złudzenia portret proboszcza z Sankt-Michael, to znów pojedyncze widoki gór lub lasu, a wszystko rzucone na papier, z takiem życiem i prawdą, że hrabina z wrastającem zajęciem przerzucała jednę kartkę po drugiej. Ale nagle Janek dostrzegł to i dopadł tak spiesznie do stoliczka, jak gdyby chodziło o uchronienie teki od zamachu.

— Pani hrabina pozwoli... Teka leży bardzo niewygodnie... Będę pani hrabinie sam szkice pokazywał, — rzekł z pospiechem, przysunął z równym zapałem jak grzecznością krzesło i zaczął w istocie podawać hrabinie pojedyncze kartki. Przytem jednak, na pozór zupełnie przypadkiem, wyjął jednę z nich i położył na boku.

— Czy tego rysunku nie mam widzieć? — zapytała hrabina, uchwyciwszy przelotnem spojrzeniem zarysy głowy kobiecej.

— O! nieopłaci się! To tylko studjum. Zupełnie chybiona robota, — zapewniał młody artysta, przyczem jednak twarz jego pokryła się zdradzieckim rumieńcem.

Hrabina pogroziła mu żartobliwie palcem

— Patrzcie, pan Jan Wehlau ma widocznie swoje tajemnice. Kto wie, co się tam nawiązało w górach.

Janek bronił się ze śmiechem przeciw zarzutowi, ale, gdy teka została przejrzana, a hrabina zwróciła się do kartonu, uznał jednak za stosowne „chybioną robotę“ ukryć szybko za zasłoną, gdzie była zabezpieczoną od obcych spojrzeń.

Herta stała jeszcze przed obrazem, a obok niej Michał. Tym razem nie usiłował oddalić się od niej, lecz pozostał z zupełną swobodą na swojem miejscu i mówił o talencie, widokach swego przyjaciela, o jego zamiarze wzięcia udziału w konkursie na wielki obraz w historycznym stylu i o gotowych już doń szkicach. Niewymuszony kierunek, jaki w ten sposób nadawał rozmowie, był dla hrabianki bądź co bądź pożądanym, ale zmieszał ją jednak nieco. Ona, wytrawna dama wielkoświatowa, z trudnością odnalazłaby ten lekki ton konwersacyjny po... po owej godzinie w Sankt-Michael.

— Wyznaję panu otwarcie, że to dzieło pana Wehlau jest mi niespodzianką, — rzekła półgłosem. — Dotychczas znałyśmy jego talent z przyjemnej, ale powierzchownej strony; szkice i karykatury, które wówczas u wód rysował, były pełne werwy jak on sam. Nie byłabym go sądziła zdolnym do siły i energji, jaką tchnie ten obraz.

— A rzucił go jednak na płótno, prawie się bawiąc, — odparł Rodenberg. — Janek jest jedną z tych szczęśliwych natur, które osiągają wszystko prawie bez trudu. Do wszystkich darów zewnętrznych i wewnętrznych łaskawy los włożył mu jeszcze do kołyski i talent, co go wznosi wysoko ponad poziom życia powszedniego.

(C. d. n.)

dna“ p. hofrata zajaśniała olśniewającym blaskiem, na cześć jego „regulacyjnej“ umiejętności śpiewały organa urzędowe hymny pochwalne, stawiając to, co zrobił, jako wzór dla całego świata, a ostatecznie p. Dobrzański otrzymał za zasługi swoje w tym kierunku order żelaznej korony.

Kiedy przyszły znowu lata wilgotne, roboty regulacyjne na obszarze dzisiaj zalanym sprawiły to, że cała masa wody odprowadzana szczęśliwie z tego obszaru, wylewała się dalej, na południe od Szentes i niszczyła co wiosny szerokie połacie kraju. Tutaj winny po części także i towarzystwa regulacyjne, które jakkolwiek aż do roku 1878 posiadały zupełną autonomję, nie potrafiły jej jednak należycie wyzyskać. Nareszcie w r. 1879 przyszła straszna katastrofa szegedyńska. Spostrzeżono, że był ostatni czas do przedsięwzięcia reformy. Pod naciskiem tej ostateczności, stworzono cały szereg ustaw regulacyjnych.

Rozpoczęto tedy roboty regulacyjne według jednego jednolitego planu, pod kierownictwem inżyniera Horvatha. Roboty te, wymagające olbrzymiego nakładu (na regulację samej Köröszy preliminowano 6.500.000 zł.) przerwano chwilowo skutkiem powodzi w r. 1881 na 1882 — poczem podjęto je na nowo, a w jesieni roku zeszłego rozwiązała się królewska komisja regulacyjna, oświadczając, że nie ma już niebezpieczeństwa wylewu Cisy, której brzegi na długość 220 kilometrów (30 mil) zabezpieczono nawet na wypadek, gdyby woda miała się podnieść do wysokości 9 metrów.

Tymczasem dzisiaj, w miesiącu czerwcu, następuje katastrofa przy stanie wody 6 metrów w Cisie!

Tym razem przyczyną nieszczęścia jest szluza pod Kiz-Tisza. Szluzę tę, oraz drugą pod Porgany, zbadał w roku 1884 inspektor budownictwa Pecs i oświadczył, że jest nieodpowiednią. Postanowiono, za zezwoleniem ministerstwa na budowę dwóch nowych szluz. — Plany wygotował radzca Horwath, ale fachowy oddział ministerstwa, t. zw. senat techniczny (według wzoru francuzkiego urządzony), odrzucił je i zmienił stanowczo przy zielonym swoim stoliku, nie zważając wcale na przedstawienia inżynierów miejscowych!

P. Horwath musiał tedy wypracować nowe plany. Ważniejszą część robót, t. j. betonowanie Portland-cementem, będące w dolinie Cisy zadaniem dość trudnem, bo często aż do 30 stóp w głębi napotyka się na piaskowe warstwy nie posiadające dostatecznej siły odpornej — te roboty wykonano we własnym zarządzie; na roboty murarskie rozpisano oferty i powierzono je pewnemu przedsiębiorcy.

Natychmiast po ukończeniu robót okazały się fatalne skutki mylnej konstrukcji i niejednolitego wykonania. W obu szluzach zarysowały się sklepienia i pękły betonowania i co jest nader charakterystycznem, — zarysowały się i pękły w miejscach prawie analogicznych na obu szluzach. Fakt ten dawał już wiele do myślenia. Komisja specjalna wysłana do zbadania tych mankamentów orzekła jednak, że roboty wykonano według planów, z doskonałego materjału, a zarysowanie i pęknięcie uznała jako rzecz wcale obojętną — a przynajmniej wcale nie groźną.

W kilka tygodni później pęknięcie stało się znacznie widoczniejszem. Organa fachowe i p. Horwath byli mniej dowierzającymi, aniżeli komisja specjalna i przestrzegali towarzystwo regulacyjne przed owemi szluzami. Nadto urgowali ministerstwo o postawienie dwóch nowych szluz. Ale na to się nie zgodziło ministerstwo, skoro komisja znalazła wszystko w tak pięknym porządku.

Gdyby przed ujściem szluzy do Cisy postawiono mały wał ochronny, któryby kosztował 1.500 do 2.000 zł., byłoby na każdy wypadek jakieś zabezpieczenie. Ale tego nie uczyniono. Inżynierowie fachowi nie mogli być przecież mędrszymi od fachowego senatu!

Skutki tej biurokracji nie dały długo czekać na siebie...

Ale i wtenczas, kiedy nadeszła do Vasarhely wiadomość o zerwaniu szluzy, nie było jeszcze za późno myśleć o skutecznej obronie. Tymczasem panowie, którzy przybyli na miejsce katastrofy, zapatrywali się dość lekkomyślnie. Woda potrzebowała wiele czasu zanim ponad gruzami szluzy wylewać się poczęła w dolinę. Ten czas stracono na bezmyślnej krętaninie, mimo że materjał jak deski, piloty, farzyny itd. w ogromnej ilości leżał wzdłuż wałów ochronnych i że w dwóch dniach można było zwołać do 20.000 robotników. Atoli nie znalazł się nikt z energją odpowiednią — energję rozwijano tylko w wysełaniu przerażających telegramów...

Więcej jak ośm kwadratowych mil najurodzajniejszej ziemi uprawnej przepadło — wszędzie nędza i rozpacz.

Ukaz o cudzoziemcach.

Zeby dać pojęcie naszym czytelnikom, jakie wrażenie sprawił w Warszawie ukaz o cudzoziemcach i jak się tam na niego zapatrują, przytaczamy tu ustęp z niedzielnego fejletonu p. Klemensa Junoszy, utalentowanego pisarza, a od niedawna niedzielnego kronikarza *Kurjera Warszawskiego.* Ustęp ten opiewa:

Od lat bardzo dawnych myśliciele niemieccy (w ostatnich czasach nawet sam książę kanclerz żelazny) zrobili to zdumiewające odkrycie, że mamy ziemi za dużo, a pieniędzy zamało; że zaś w każdej duszy wielko-niemieckiej tkwi pierwiastek wielkiego ukochania (obacz najświeższe dzieła Hartmana) ludów niżej stojących w kulturze, przeto dobrzy sąsiedzi postanowili przyjść nam z pomocą.

Za ziemię, (której według ich zdania mieliśmy za dużo) dawali nam pieniądze, a prócz tego ofiarowywali (w rodzaju cennego premium, bo premja dziś wszędzie są w modzie) swoję wielką kulturę i wielki język. Dawali z dobrego serca, co mieli najdroższego.

Poznała się na tem Łódź i inne miejscowości kraju, tylko nie mogło się poznać dzikie chłopstwo na wsi, które po dzień dzisiejszy z sąsiadami kolonistami rozmawia na migi, a w kwestjach bardziej skomplikowanych (np. w wypadkach pożerania trawy krajowej przez krowę cudzoziemskiego pochodzenia) — na kłonice...

Od wieków Niemcy nie klinem ale ławą wpierali się w nasze barbarzyńskie strony, nie spotykając na swej drodze żadnych przeszkód ani wstrętów... Ponieważ każdy Niemiec, (a raczej każdy medal), ma dwie strony, przeto i oni przynieśli ze sobą trochę dobrego i trochę złego, a niektórzy z nich, zajęci robieniem grosza, zapomnieli nawet skąd przyszli — i w dalszych pokoleniach przerodzili się na obywateli krajowych w doskonałym gatunku.

Dziś, pomiędzy innemi kwestjami zajmującemi świat, przyszła na stół „kwestja ziemi“.

Wymyślili ją sami Niemcy (dziś zapewne żałują dokonania tego wynalazku). Pracują nad nim, zapomnieli o starej prawdzie, że kij ma dwa końce — i oto... mamy nową ustawę.

Dzienniki rosyjskie rozpisują się bardzo szeroko na temat, czy nam się ta nowa ustawa podoba, czy nie podoba?

Zdaje się, że możnaby w danym razie dać za wygranę teorjom, a pomyśleć o praktyce. (Co prawda, jest również specjalną właściwością naszą ignorowanie tej pani.)

Nasze swojskie kapitały, które podobne są do strusiów (z tą tylko różnicą, że zamiast w piasek chowają głowy w listy zastawne i w ogóle w papiery procentowe) mają bardzo wdzięczne pole do operacji. Cudzoziemcy, *respective* Niemcy (o ile nie zechcą się przerobić na zagorzałych Słowian), będą sprzedawali fabryki, kopalnie i tym podobne przedsiębiorstwa, zyskowne i dobrze procentujące się; trafia się więc bardzo dobra okazja do ulokowania pieniędzy, spoczywających dziś w śnie letargicznym. Trzeba tylko sprowadzić z Niemiec trochę przedsiębiorczości i energji (choćby za opłatą wysokiego cła w złocie.)

Na tę ścianę (kto powie, że kapitał nie jest chłodny i twardy jak ściana?) wyrzucono już taką masę grochu, że możnaby z niego sporządzić zapas kiszek dla całej armji niemieckiej, a czy ta garść, którą rzucają obecnie ludzie dobrze myślący i prasa, co pomoże? czy zrobi w ścianie wyłom? to inna kwestja.

Na naszych nadwiślańskich nizinach tak się osobliwie rzeczy składają, że przedsiębiorcze duchy są zazwyczaj podobne do „świętych tureckich“, a ludzie pieniężni mają znowu w sobie akurat tyle rzutkości i energji — ile potrzeba do pochwycenia w ręce... nożyczek, obcięcia (z zachowaniem wszelkiej ostrożności) kuponów, zamiany takowych w odpowiedniej instytucji na gotowiznę — i wreszcie do zakupienia za nią całkiem świeżych papierów procentowych. Rzecz wiadoma, że z takim zapasem energji można nie znać chorób nerwowych i spędzić uczciwy żywot bez innych wzruszeń nad te, jakie daje lepsza albo gorsza karta w wincie, czy gerylaszu...

Co się tyczy drugiej, praktycznej strony nowej ustawy, to posłuchajmy opowiadania szczęśliwego ojca dwóch synów, wykształconych i wykierowanych całkiem na porządnych ludzi.

— Uważa pan dobrodziej (mówi z rodzicielskiem rozrzewnieniem ojciec) dzięki niebu i małżonce mojej, nieoszacowanej Salusi, mam dwóch synów, którzy są moją dumą. Pierwszy ma imię Dezydery (na pamiątkę ojca Salusi); drugi Sulpicjusz (ponieważ w dzień tego świętego na świat przyszedł). Odejmując sobie od ust, a Salusi od garderoby, kształciłem te dzieci z wielkim nakładem poświęceń i kosztów, albowiem zawsze byłem tego zdania, że nauka lepsza jest nad wszelki majątek tego świata. Ufny, że dzieci wstąpią w ślady ojca i przykładać się będą do książki, wyćwiczyłem im serca i języki stosownie do obowiązującego programu i — oddałem do szkół.

— Bardzo słusznie szanowny pan uczynił...

— Rozważywszy wszelkie *pro* i *contra*, aby sobie nie mieć do wyrzucenia, żem przełożył wykształcenie realne nad klasyczne, lub też naodwrót, oddałem Dyzia do szkoły realnej, a Sulpisia do gimnazjum. — Tym sposobem stanąłem na gruncie bezwzględnej bezstronności...

Tu poczciwy emeryt westchnął.

— Chłopcy — mówił w dalszym ciągu — skończyli szkoły. — Nieoceniona moja Salusia (perła urjańska powiadam panu dobrodziejowi!) odziedziczyła w tymże czasie po swoim wujaszku (bardzo uczuciowym człowieku, a niezależnie od tego magistrze farmacji) kilka tysięcy rubli...

— Porządny wujaszek.

— Dodaj pan i porządny farmaceuta, bo się na aptece dorobił! Podzieliliśmy tę sumę na dwie równe części, z przeznaczeniem na dokończenie edukacji dzieci, a ponieważ za granicą wysoko stoi nauka, przeto (ukształciwszy im znowuż serca i języki odpowiednio do zagranicznego programu) posłaliśmy ich do Niemiec... Po czterech latach, panie dobrodzieju, kiedy tęsknota w mojem sercu (i w sercu nieocenionej Salusi) doszła do maximum, a sumka po nieboszczyku wujaszku farmaceucie do zera, ukochani chłopcy nasi powrócili do kraju, jako młodzieńcy już skończeni...

— Wyobrażam sobie pańską radość.

— Nie! pan sobie nie wyobrażasz naszej radości. Dyzio stanął przed nami jako skończony technik (mój Boże, zdaje się, że wczoraj darłem go za uszy zpowodu algebry), a Sulpiś (ten sam Sulpiś, który płakał nad konjugacją peryfrastyczną) przedstawił nam się jako skończony agronom. Dodaj pan do tego, że obadwaj przyjechali z wąsami, a będziesz miał przybliżone pojęcie o tem, co się działo w mojem sercu (i w sercu nieocenionej Salusi)...

— Rozumiem... panie, rozumiem...

— Przepraszam, ale pan tego nie rozumiesz. Salusia święciła godnie nasz tryumf. Zaprosiła wszystkich znajomych na herbatę (mówi się tylko że na herbatę, ale to były kurczęta ze śmietaną i polędwica z groszkiem), a ja postarałem się o parę butelek wina, żeby wypić za zdrowie drogich naszych gości.. Wszak należało, panie, nieprawdaż?

— Najsłuszniej...

— Tak, tak, najsłuszniej. Ślicznie pan łaskawy powiedział, bardzo ślicznie! Salusia (nieoceniona kobieta, przezorna i dobra gospodyni) zaczęła się rozglądać wśród znajomych... Nie dziw się pan; kto ma dzieci, radby doczekać się wnuków, a Salusia jest jakby stworzona na babkę, (tabaczką nawet nie gardzi).

— No, ja myślę, że marzenia państwa zostały dotychczas spełnione. Młodzi ludzie fachowo wykształceni, znaleźli zapewne odpowiednie stanowiska i założyli już rodziny.

— Nie ze wszystkiem, dobry panie, nie ze wszystkiem . . . właśnie co do stanowiska był sęk...

— Nie znaleźli nic?

— Owszem, znaleźli. Dyzio, jako technik, daje lekcje gimnastyki (muskularny, panie dobrodzieju, jak Herkules!), a Sulpiś jest kontrolerem przy tramwajach, a oprócz tego jako specjalista-agronom, asystuje przy kupnie koni tramwajowych, owsa i siana, z głosem doradczym.

— I na to ich pan kształciłeś?!

— Właściwie nie na to, ale cóż? Chciałem Dyzia umieścić w fabryce. Przyjęli mnie bardzo grzecznie (europejscy ludzie, wierz mi pan) pochwalili piękny patent, ale zrobili uwagę, że Dyzio ma jednę wadę, bardzo brzydką.

— Jakąż to?

— Widzi pan, nazywa się tak jak ja, Wróblewski, a im akurat potrzebny był Szperling.... System, panie dobrodzieju, system! Tłómaczyłem, że to jest fakt, że pomimo najlepszej chęci, ja ojciec, jako ojciec, nie mogę tego już cofnąć. Oni sami ubolewali nad nieszczęsnym zbiegiem okoliczności, ale jako się wyżej rzekło, nic nie pomogło. Dyzio wziął się do gimnastyki, a że chłopaczek muskularny, panie dobrodzieju — i inteligentny w nogach jak sprężyna, więc... zarabia. Uskarża się tylko, że gimnastyka powiększa apetyt, a zarobek nie pozwala na zbytki. (Nieoceniona Salusia ratuje sytuację jak może.) Z agronomem było kubek w kubek to samo, a z apetytem jeszcze gorzej, a właściwie lepiej... nie! cóż mówię? gorzej! zresztą nie wiem czy lepiej, czy gorzej, ale jak przyjdą we dwóch na herbatę, to ośmnaście bułek zjedzą, jak orzech zgryzł! Powiedz pan teraz, do czego prowadzi zacięty spór pomiędzy zwolennikami klasycznego a realnego wykształcenia? Metoda inna, system inny, ale rezultat ten sam... apetyt, którego nie ma czem zaspokoić i wierzaj mi pan, że gdyby nie nieoszacowana Salusia (która z mojej marnej emeryturki robi cuda), to nie wiem, coby było... Jako ojciec, nie mam sobie nic do wyrzucenia, prócz tego jednego, że nie nazywam się... Szperling...

— A czy słyszałeś pan o nowem prawie?

— O jakiem, dobry panie...

— O specjalnem prawie, dotyczącym Szperlingów...

— Pokaż no pan.

Starowina włożył na nos okulary i czytał ukaz z uwagą.

— No, cóż pan na to?

— Ja... ja... panie kochany, nic... Pozwól mi pan ten papier! Idę do Salusi, albo lepiej pojadę tramwajem... to będzie prędzej!.. (Pan nie wiesz, jaka to nieoceniona kobieta). Ona się ucieszy... Ona bardzo kocha dzieci (tak samo jak ja), a tu właśnie świta coś dla nich, jakby nadzieja. Pożegnać pana muszę, rzecz pilna, bo przyznam się szczerze (tu stary obejrzał się czy kto nie słyszy), my bardzo kochamy dzieci, ale, widzi pan... ostatnie ośmnaście bułek Salusia wzięła już . . . na kredyt!. . .

Klemens Junosza.

Uroczysty akt otwarcia gmachu Collegium novum.

W sposób nader uroczysty odbyły się wczoraj w Krakowie przenosiny prastarej *almae matris* Jagiellońskiej do nowej siedziby, a rozpoczęły się aktem poświęcenia nowych wspaniałych jej murów.

Uczestnicy tej pięknej uroczystości zgromadzili się w Bibljotece Jagiellońskiej, w sali Obiedzińskiego, oczekując przybycia J. E. p. ministra oświaty dra Gautscha. Po przedstawieniach przez rektora hr. Tarnowskiego, udano się do kościoła św. Anny, gdzie solenne nabożeństwo odprawił J. E ks. biskup krakowski. Po nabożeństwie wyruszono w uroczystym pochodzie do nowego gmachu, którego piękna fasada przybraną była chorągwiami o barwach państwa, kraju i miasta. Orszak wyruszył w następującym porządku. Przodem szła młodzież uniwersytecka, za nią zarząd budowy, przedstawiciele szkół ludowych, seminarjów nauczycielskich, szkół średnich, szkół przemysłowych, profesorowie szkoły sztuk pięknych, następnie deputacje towarzystw akademickich ze Lwowa i Krakowa.

Następnie postępowała delegacja Rady miejskiej krakowskiej, a za nią byli profesorowie uniwersytetu Jagiellońskiego, reprezentacja Politechniki lwowskiej z rektorem p. Maryniakiem na czele, następnie Uniwersytet lwowski, reprezentowany przez rektora dra Tadeusza Pilata, oraz profesorów: dra Małeckiego, dra Kasznicę, ks. Paliwodę, dra Wojciechowskiego, dra Żmurkę, dra Wielowiejskiego, wreszcie b. profesor szkoły głównej warszawskiej dr. Paweł Popiel.

Następnie szli doktorowie *honoris causa:* Juljan Klaczko, Matejko i ks. biskup Krasiński, wreszcie cały zastęp Uniwersytetu jagiellońskiego. A mianowicie naprzód szedł protektor dr. Łepkowski, za którym bedele nieśli berła, a dr. Cyfrowicz, sekretarz Uniwersytetu niósł dyplom elekcyjny Kazimierza Wielkiego z r. 1364 spisany na pożółkłym pergaminie z ogromną woskową pieczęcią; za nim postępowali dziekani czterech fakultetów, a w końcu J. M. Rektor Stanisław hr. Tarnowski, oraz prezes Akademji dr. Majer. Za nim postępowała kapituła krakowska i J. E. ks. biskup Dunajewski. Z kolei szli dwaj ministrowie J. E. dr. Dunajewski i J. E. dr. Gautsch, następnie Namiestnik p. Filip Zaleski, Marszałek krajowy Jan hr. Tarnowski, Prezydent miasta hr. Szlachtowski, Artur hr. Potocki, J. E. Paweł Popiel, delegat Namiestnictwa Kazimierz hr. Borkowski, wreszcie reprezentanci władz miejscowych, rządowych i autonomicznych.

Wspaniały był widok tego pochodu mieniącego się się przeróżnemi barwami dawnych strojów, dziś tylko przy wielkich uroczystościach używanych, jak szkarłatne togi rektorów, togi profesorskie o czterech barwach, szaty pontyfikalne duchowieństwa, pyszne delje i kontusze, wreszcie złotem kapiące mundury dostojników rządowych. Podczas pochodu śpiewano rzewną i podniosłą pieśń: „Kto się w opiekę podda Panu swemu“.

Kiedy pochód stanął w półkolu przed nowym gmachem, JE. ks. biskup krakowski poświęcił naprzód fasadę — a rektor Uniwersytetu otrzymawszy klucz od reprezentanta władzy, otworzył drzwi *Collegii novi* — i wszyscy dostojnicy weszli do wnętrza. W tej chwili jednak wskutek natłoku publiczności powstało chwilowe zamieszanie, młodzież utrzymująca porządek nie mogła oprzeć się nadzwyczajnemu naciskowi i tak w poważną cechę uroczystości wdarł się epizod nader przykry, lubo spowodowany szlachetną ciekawością uczestników.

W auli świetnie przystrojonej portretami Kopernika, Jagiełły, Kazimierza Wielkiego i Najj. Pana w stroju koronacyjnym, wreszcie Dietla i Szujskiego — kiedy wszyscy zajęli wskazane miejsca, przemówił naprzód ks. biskup krakowski. Wspomniawszy o wspólności historji biskupów krakowskich z historją Uniwersytetu, i wyraziwszy życzenie, ażeby praca w nowym przybytku wiedzy rozwijała się na pożytek Kościoła, nauki i społeczeństwa — zakończył błogosławieństwem arcypasterskiem.

Po przemowie JE. ministra dr. Gautscha (w języku niemieckim), którą podaliśmy wczoraj, zabrał głos rektor Stan. hr. Tarnowski, naprzód w języku niemieckim, dziękując ministrowi oświaty za życzliwą opiekę, jakiej Uniwersytet doznaje od kierownika oświecenia publicznego. Potem przemówił w języku polskim i ze zwykłą sobie potęgą jędrnej a olśniewającej wymowy nakreślił obraz przeszłości Uniwersytetu, wykazał zadania jego w chwili bieżącej i wytknął drogi, któremi do celów swoich zdążać powinien. — W końcu powitał zgromadzonych dostojników i gości i zakończył okrzykiem wdzięczności na cześć wspaniałomyślnego naszego Monarchy — który to okrzyk całe zgromadzenie trzykrotnie z zapałem powtórzyło.

Dr. Cyfrowicz odczytał następnie akt otwarcia nowego Uniwersytetu, spisany po łacinie na pergaminie i zaopatrzony pieczęciami. Akt ten w dosłownym przekładzie opiewa:

„Jego Cesarsko Królewska Apostolska Mość Cesarz i Król Franciszek Józef I najwyższem postanowieniem z dnia 1 stycznia 1881 r. najmiłościwiej zezwolić raczył, aby dla wydziału prawniczego Uniwersytetu Jagiellońskiego wzniesiono nowy gmach na miejscu, gdzie niegdyś znajdowała się Bursa Jerozolimska fundacji Zbigniewa Oleśnickiego.

„Gdy budowę rozpoczęto już wznosić, Senat Akademicki starał się usilnie, aby gmach mógł być rozszerzony i uzupełniony dla godnego pomieszczenia innych także wydziałów.

„Usiłowania te uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. Na mocy bowiem Najwyższego dekretu z dnia 27. kwietnia 1882 roku uzyskano pozwolenie zmiany pierwotnych planów i rozwinięcia budującej się już części na odszerniejszem sąsiedniem miejscu.

„Ten szczęśliwy obrót rzeczy święcono uroczystem założeniem kamienia węgielnego pod przyszłą budowę dnia 26 maja 1883 r., w obec Dostojników Państwa i Władz krajowych, oraz licznie zgromadzonej młodzieży akademickiej.

„Gmach cały wzniesiony został podług planów architekta Feliksa Księżarskiego, krakowianina, któremu jednak śmierć przedwczesna nie dozwoliła oglądać ukończonego dzieła.

„Po przezwyciężeniu wielu trudności, po upływie lat sześciu nowe kollegjum w miesiącu maju 1887 roku oddane zostało Senatowi Akademickiemu, za rektoratu Stanisława hrabiego Tarnowskiego, doktora filozofji, profesora literatury polskiej.

„Dnia 14 czerwca tegoż roku nastąpiło uroczyste otwarcie gmachu. Poświęcenia dopełnił J. E. Najprzewielebniejszy ks. Albin Dunajewski, biskup krakowski, w obecności Dra Juljana Dunajewskiego, c. k. ministra skarbu, Dra Gautscha de Frankenthurm, c. k. ministra wyznań i oświecenia i innych dostojników państwowych i krajowych“.

Akt ten podpisali następnie obaj ministrowie i wszyscy dostojnicy i delegaci, a podczas czynności tej chór akademicki odspiewał kantatę Żeleńskiego z towarzyszeniem orkiestry 13 pułku pod kierunkiem samego kompozytora.

Tekst tej kantaty ułożony przez p. Germana opiewa:

W odwiecznej walce z potęgą ciemności
Krwawy pokoleń trud
Wznosi dla lepszej, piękniejszej przyszłości
Prawdy i wiedzy warowny gród;
I świętym hasłom buduje świątynie,
By rozbrzmiewały szeroko, swobodnie,
I czystych ogni rozpala pochodnie
I skarb gromadzi, co nigdy nie zginie.
A z grodu podniosłej wyżyny
Po ziemiach hasło bieży:
Ojczyzna matka szle syny
I staje hufiec świeży.
W oczach mu zapał jaśnieje,
Rumieńcem płonie twarz —
To ziemi naszej nadzieje,
To przyszła grodu straż!
Święte pamiątki brzmią pieśniami wiary
I dawnej chwały dzwoni śpiew daleki,
Pieśnią miłości wita Zygmunt stary
I łączy przyszłość z ubiegłemi wieki.
Przeszłości szczątki, świadki wielkich czynów
Do życia budzi uroczysty chór.
A z grobu ojców wyrasta dla synów
Męstwa, ofiary, poświęcenia wzór.
Do walki, młode orlęta,
Na ciężki z ciemnością bój!
Niech miłość czysta i święta
Osładza pracę i znój!
Szlachetnej walce cześć!
Błogosławiony trud!
Do dzieła, aby wznieść
Prawdy i wiedzy gród!

Po podpisaniu aktu otwarcia, Rektor hr. Tarnowski wręczył J. E. drowi Dunajewskiemu książkę pamiątkową, dedykowaną temuż ministrowi jako szczeremu opiekunowi i zasłużonemu profesorowi uniwersytetu. Na przemowę rektora odpowiedział J. E. dr. Dunajewski z podziękowaniem za miły zaszczyt. Mówca wspomniał o czasach swych studjów uniwersyteckich za rektoratu Józefa Majera i o czasach swej profesury z wdzięczną pamięcią dla naszej *Almae Matris* która jak prawdziwa matka umie być pobłażliwą i obdarzać tak swoje dzieci, jak w tej chwili obdarzyła mówcę.

Przemówienie to przyjęto hucznemi oklaskami, poczem nastąpiło promowanie doktorów honorowych, którym wręczono dyplomy, a mianowicie: J. E. drowi Gautschowi, ks. biskupowi Krasińskiemu, dyr. Matejce i drowi Klaczko. Dyr. Matejko w kilku słowach wyraził swoje podziękowanie.

Następnie przemówił prezydent miasta dr. S z l a c h t o w s k i jak następuje:

Cztery lata temu jak położono kamień węgielny pod nowy gmach uniwersytecki. Natenczas odbyła się świetna uroczystość poświęcenia w obecności najwyższych dygnitarzów państwa, reprezentantów krajowych władz i zakładów i dawano wyraz radości, że starożytna szkoła Jagiellońska, która w ostatnich czasach zaznaczyła się nowym rozkwitem, ma niebawem znaleźć nowy przybytek, odpowiedni jej rozwojowi. Dzieło zostało szczęśliwie dokonane i słusznie należy się wdzięczność tym wszystkim, których wpływem i pomocą stanął nowy, wspaniały, monumentalny gmach.

Jeżeli reprezentację Krakowa cieszy ta budowlana ozdoba, to nierównie większą jest jej radość, kiedy widzi, jak z każdym dniem wzrasta i coraz silniejszem bije tętnem życie naukowe, wywołane przez uniwersytet Jagielloński z Akademją umiejętności, bo to dodaje miastu coraz większego blasku i świetności. Kraków może być dumny z tego, że będąc niegdyś stolicą państwa i rezydencją królów polskich, otrzymał wszechnicę w takim czasie, kiedy ich jeszcze zbyt mało było. Ta wszechnica wydała niezliczony szereg zasłużonych mężów, bohaterów, najwyższych dostojników świeckich i duchownych, nareszcie uczonych, którzy okryli cały naród sławą i chlubą. Spełniły się więc życzenia fundatora, nieśmiertelnej pamięci króla Kazimierza Wielkiego, który w dyplomie erekcyjnym z dnia 12 maja 1369, zadanie wszechnicy skreślił.

Kiedy król Kazimierz W. fundując Wszechnicę nadał jej według ówczesnego zwyczaju pewne przywileje, prawa i swobody, rajcy miasta Krakowa wystawili w tym samym dniu, t. j. 12 maja 1369 dokument, w którym się obowiązali strzedz wszelkich Wszechnicy nadanych praw i swobód, otaczać ją swoją miłością i popierać jej szlachetne cele. Nie moją rzeczą wchodzić w przyczyny tego, dlaczego w ciągu czasów późniejszych, kiedy nasze dzieje smutnemi zapisywały się kartami, obowiązku tego nie wypełniano, albo o nim zapomniano. Ale dzisiaj Rada miasta poczuwa się do niego na nowo, i pełnić go chce najchętniej w obec Uniwersytetu, który stanowi najpiękniejszą spuściznę narodu polskiego, i świetnych niegdyś jego czasów. To też hasłem naszem jest i zawsze będzie *Alma mater Jagiellonica vivat, floreat et crescat.*

Z kolei przemówił akademik p. Jaworski imieniem młodzieży, ofiarując Uniwersytetowi książkę pamiątkową. Przemowa jego opiewa:

Z doniosłemi wypadkami zewnętrznemi lubimy łączyć znaczne reformy wewnętrzne; zdaje nam się, że drugie wynikły z pierwszych, że bez nich nie powstałyby nigdy. — Istotnie nie zawsze tak się dzieje, nie da się jednak zaprzeczyć, że przełom zewnętrzny uwydatnia i zaznacza dobitnie przemiany, które choćby przedtem powstały, w nowym stanie dalej rozwijać się mają. Tak jest i z otwarciem nowego Collegium uniwersyteckiego. Sam fakt jest w każdym razie tylko zewnętrznej doniosłości, cechuje wprawdzie bezsprzecznie rozwój instytucji, w której się kształcimy, stawia trwały pomnik czasom dzisiejszym, pełnym usiłowań około polepszenia i naprawy jej warunków, daje wreszcie dowód niepłonnej pracy na tem polu, ale sam przez się nie stanie się epoką, od której datować się ma doba świetna, w ogóle lepsza, niż kiedyindziej, przeciwnie jest skutkiem, wynikiem pracy czasów, które ten rozwój zewnętrzny wywołały.

Czasy te trwać będą dalej, doprowadzą do nowych nabytków, a jakie są, wykazuje najlepiej a chwila, jaką dziś święcimy. Mnie, jako przedstawicielowi młodzieży akademickiej wypadnie określić je o tyle tylko, o ile one na kształcenie się jej wpłynęły. Kilka wyrazów wystarczy, aby je nacechować. Nabywanie metody badania samodzielnego bądź w seminarjach, bądź w pracowniach, laboratorjach, bądź wreszcie w gabinetach i klinikach, zastosowanie jej natychmiastowe do wszelkich nauk, docieranie samemu do źródeł wiedzy... oto zdobycz czasów najnowszych.

Puste do tej chwili mury rozbrzmieją wnet słowem, które będzie rzucone z katedr w takim właśnie duchu, a które paść winno na glebę zdolną do przyjęcia go; zaszczepi się je na młodzieży znającej dokładnie zadanie, jakie ma w teraźniejszości i jakie ją czeka w przyszłości. Czy tak jest, czy jesteśmy zdolni do dojrzałego przyswojenia sobie wiedzy nie szczędzonej nam, na to chyba przyszłość odpowie, ale że takimi stać się usiłujemy, tego dziś dowieść chcemy. Oto Ci niesiem, Alma Mater, matko potężna, hojna, życiodajna, skromny upominek w ofierze, składamy Ci go w chwili, gdy Ty rośniesz i potężniejesz, gdy Ci szeroką dano przestrzeń do oddechu, gdy od dawnych czasów niebywały tysiąc dziatwy Twymi skrzydły osłaniasz! Stroją Cię w nową szatę, my z nią ten strzępek nas najdrożej kosztujący, bo własną zdobyty pracą łączymy. Myśl pod Twoim dachem powstałe, a ciepłem i światłem którego Ty użyczasz, rozwinięte, kartki z dziejów ojczyzny i świata, wiadomości o duchu czasów lub ludzi, którzy w nich działali, wykryte pomniki zamierzchłej przeszłości, prawa natury doświadczeniami stwierdzone, zasady działań prawno-społecznych... wszystko to weszło w dar dzisiaj niesiony i to stanowi „Pamiętnik słuchaczy Uniwersytetu Jagiellońskiego, wydany na uroczystość otwarcia Collegii novi“. Młodzież wydająca go pragnęła okazać, że czasu przeznaczonego na studja i ciągłą pracę nie traciła, że z takim zapałem i oddaniem się, z jakiem dzisiaj stara się służyć nauce, z takiem ofiaruje po wyjściu z ław szkolnych swe usługi narodowi, o którego dobru myśl będzie także jej staraniem. Dla nas najgłówniejszą jest rzeczą: aby siły, których brak ubezwładnia naszą wolę, wzrosły, aby nie było w nas „słowa i czynów rozdziału“.

Z takiego ducha zrodzony, z temi nadziejami złączony przyjmij Alma Mater, owoc naszych trudów. A jeżeli w przyszłości zapiszesz na kartach Twej historji, że tak, jak z niektórych Twych dawnych uczniów, dumną byłaś z dzisiejszego i następnych pokoleń, które jednem wielkiem hasłem „nauka“ zaklęte razem, bez waśni i sporów zadzwoniły w „czynów stal“, jeżeli z tego powodu wzniesiesz Twe skrzydła wyżej ponad inne współzawodniczki na jedynej prawdziwej arenie walki narodów, na arenie oświaty, wtedy z radością zawołamy: Spełniliśmy zadanie!“

Wreszcie przemówił imieniem Towarzystwa technicznego p. Głowacki, ofiarując Uniwersytetowi medaljon z popiersiem ś. p. Księżarskiego.

Uroczystość zakończyła się przemową rektora hr. Tarnowskiego, który podziękował wszystkim mówcom, a szczególniej reprezentantowi młodzieży za gorące słowa i uczciwe chęci i ogłosił otwarcie nowego gmachu.

Do Czytelników!

Nadchodzi półroczny termin prenumeracyjny. Owóż jeżeli się zważy, że nastąpi on w czasie, kiedy Lwów będzie zajęty wielkiemi uroczystościami, kiedy przeto zjazd w mieście będzie ogromny i kiedy w skutek tego wszystkie instytucje, a więc i nasza Administracja będzie obarczona nadmierną pracą, uzasadnioną jest zatem prośba, aby każdy prenumerator odnowił co rychlej swój abonament. Im bowiem wcześniej to uczyni, tem lepiej dla nas, bo tem mniej będziemy mieli kłopotu, i tem lepiej dla niego, bo tem pewniej się nie narazi na przerwę w otrzymywaniu „PRZEGLĄDU“.

Wszystkich zaś tych pp. prenumeratorów, którzy od 1 czerwca prenumerują „PRZEGLĄD“, uprzedzamy, że ekspedycję naszego pisma zawieszamy równo z dniem, w którym wygasa abonament.

Administracja „PRZEGLĄDU.“

KRONIKA.

Lwów, dnia 15 czerwca

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Szczawa, w powiecie limanowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

Odznaczenie. Radzca Namiestnictwa we Lwowie, Leopold Lachowski otrzymał przy sposobności przeniesienia go w stan stałego spoczynku wyraz najwyższego zadowolnienia. Praktykant konceptowy

w Nasielsku Stanisław Niezabitowski otrzymał godność podkomorzego.

JWP. Marszałek kraju, Jan hr. Tarnowski i JEks. Filip Zaleski powrócili dzisiaj o godz. 6tej rano z Krakowa.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro, we czwartek o godzinie 7 wieczorem.

Na porządku dziennym: 1) Wybór pierwszego wiceprezydenta miasta. 2) Wybór czterech członków do deputacji udać się mającej do Krakowa na powitanie Arcyksięcia Następcy Tronu.

† Dr. Xawery Gajewski, adwokat krajowy, zmarł dnia dzisiejszego o godz. 9 rano po krótkiej i ciężkiej słabości.

W. Kobielu pod Łuckiem na Wołyniu zmarł w tych dniach Telesfor Lubicz Polkowski oficer b. wojsk polskich i uczestnik wypraw Napoleona. Zmarły urodził się w r. 1779 i początkowo służył w wojsku austrjackiem a dopiero w r. 1805 przeszedł do wojska francuskiego. W pamiętnej przeprawie Bonapartego przez Berezynę utracił lewą rękę, lecz mimo to służył dalej w wojsku polskiem aż do r. 1827. W tym roku wystąpił ze służby w randze pułkownika i osiadł w rodzinnym majątku Mitkowice. Zmarły ożeniony był z Jadwigą Skrzynecką i miał z niej trzech synów i dwie córki. — Ostatnie [illegible] w Kobielu. Dwa ostatnie lata jego życia były tylko wegetacją, gdyż sędziwy weteran stracił pamięć zupełnie i zaniewidział.

Dr. Zygmunt Kolischer, współwłaściciel czerlańskiej fabryki papieru, zmarł 13go b. m. w Wiedniu.

Dar. P. Julijan Krechowiecki, emer. wiceprezydent Magistratu i obywatel miasta Lwowa, złożył w Prezydjum Magistratu $4^1/_2$% oblig pożyczki krajowej z r. 1883 na pięć tysięcy złr. w. a. wraz z kuponami, z których pierwszy płatny dnia 1 listopada b. r., z przeznaczeniem na zasilenie żelaznego funduszu zakładu kalek mieszczan św. Łazarza we Lwowie.

Za ten dar szczodry składa Prezydent miasta hojnemu dawcy serdeczne podziękowanie.

Lwów dnia 11 czerwca 1887.

Mochnacki.

Wydział wierzycieli upadłego zakładu zastawniczego we Lwowie, wzywa niniejszem wszystkich właścicieli książeczek tegoż zakładu, aby się jawili dnia jutrzejszego (16 czerwca) o godzinie 9 rano w sali rozpraw c. k. sądu krajowego wraz z książeczkami — a ich zastępcy z książeczkami i pełnomocnictwem — celem przeprowadzenia wyboru nowego zarządzcy masy i nowego wydziału wierzycieli.

W sprawie jarmarku urządzić się mającego podczas przyjęcia Najd. Następcy tronu w kraju naszym, wydało Prezydjum magistratu m. Lwowa odezwę do mieszkańców całego kraju, która opiewa:

Komitet centralny miejski dla przyjęcia Najd. Arcyksięcia Następcy Tronu we Lwowie urządza na cześć Wysokiego Gościa powszechny jarmark, który będzie trwał od 3 do włącznie 9 lipca b. r., a odbywać się będzie na stokach góry zamkowej i przyległych gruntach. Na jarmarku tym mogą być sprzedawane wszelkie wyroby krajowe z działu rękodzielnictwa jakoteż przemysłu szczególnie domowego wiejskiego a uczestnicy jarmarku nie opłacają przy wjeździe do miasta za swoje towary ani należytości akcyzowej na rogatkach lwowskich, ani placowego za stanowisko na targu.

Równocześnie udał się komitet do dyrekcji ruchu wszystkich kolei krajowych z prośbą o przyznanie pewnych ulg w opłatach frachtowych za przewóz towarów dla wszystkich producentów, którzy wybrać się zechcą ze swoimi wyrobami na wspomniany jarmark.

Komitet podaje przeto do wiadomości wszystkich interesowanych, że w razie przyznania przez dyrekcje kolejowe pewnych ulg w opłatach frachtowych dla przewozu towarów, z tych ulg będą mogli korzystać wszyscy ci uczestnicy, którzy wykażą się u naczelnika odnośnej stacji kolejowej, poświadczeniem dotyczącej Zwierzchności gminnej, że istotnie wyjeżdżają do Lwowa na pomieniony jarmark.

Równocześnie uprasza komitet tą drogą wszystkie Zwierzchności gminne, aby w wydawaniu wzmiankowanych poświadczeń nie czynili żadnych trudności, ile że tylko w ten sposób okaże się możliwem zapobiedz ewentualnym nadużyciom na szkodę przedsiębiorstw kolejowych. — Lwów dnia 9 czerwca 1887.

Mochnacki w. r.

Na wczorajszem poufnem posiedzeniu Rady miejskiej, w którem wzięło udział 49 radnych, zastanawiano się nad wyborem wiceprezydenta miasta. Jako kandydatów na tę godność postawiono dra Gryzieckiego, dra Czyżewicza i p. Niemczynowskiego.— Po długiej dyskusji przystąpiono do próbnego głosowania, w którem otrzymał dr. Gryziecki 23, dr. Czyżewicz 14, a p. Niemczynowski 10 głosów.

Wobec tego trudno przewidzieć, który z pomienionych panów zostanie wiceprezydentem, tem bardziej, że przy nastąpić mającym prawdopodobnie jutro wyborze zjawi się niewątpliwie nieco większa liczba członków Rady.

Na następnem też posiedzeniu dokonany będzie wybór czterech członków deputacji, która z prezydentem miasta na czele wyjedzie do Krakowa celem powitania arcyks. Stefanji imieniem stolicy. Deputacja wręczy arcyksiężnie wspaniały bukiet, ujęty w złoty manszet misternej roboty, na którym znajdzie się z jednej strony emaljowany herb miasta Lwowa, z drugiej zaś data wręczenia. Rękojeść manszetu jest z korala czerwonego opasanego złotym sznureczkiem, na którego końcu znajduje się wspaniały pierścień. Brzeg manszetu ubrany będzie koronkami zakopańskiemi.

Z kolei Karola Ludwika. W sprawie tyczącej się przyjęcia Arcyksięcia Rudolfa na dworcu kolei Karola Ludwika. dowiadujemy się, że tak peron, dworzec — wszelkie budynki kolejowe — plac przed dworcem, jakoteż droga dojazdowa będą stosownie udekorowane i oświetlone kosztem Towarzystwa kolejowego. Wjazdowa brama tryumfalna stanie już na gruncie miejskim, poza kolejową drogą dojazdową i będzie wystawiona na koszt miasta, a to z tego powodu, że nie Kolej Karola Ludwika, lecz miasto Arcyksięcia przyjmować będzie.

Z okazji 40 letniego jubileuszu literackiej działalności Adama Pługa (Antoni Pietkiewicz) przygotowuje p. Brzostowski, b. bibljotekarz J. I. Kraszewskiego obszerny życiorys jubilata p. t. „Antoni Pietkiewicz w życiu i pismach. Przypomnienie czterdziestoletnich zasług i prac."

W sobotę d. 18 czerwca b. r. odbędzie się w sali Kasyna — Resursy w Kołomyi wieczorek dramatyczny pp. Skalskich.

Trzęsienie ziemi w Turkestanie wyrządziły nie obliczone szkody i straty tak w ludziach jak w mieniu mieszkańców. Trzęsienie ziemi obejmowało przestrzeń przeszło 1000 wiorstową i codziennie na dotkniętej przestrzeni odnajdują trupy zabitych. Ziemia rozpadła się miejscami w szerokości arszyna, przerażenie i obawa ludności przed nowym kataklizmem jest ogromna

Przezorność włościanina. Poczta rosyjska jest słynną z tego, że listy na niej giną, bądź to dla tego, że policja je konfiskuje i czyta, bądź też dla tego, że urzędnicy pocztowi przywłaszczają je sobie, bądź wreszcie z powodu nieładu. Wiedzą już o tem nawet włościanie nasi miewający stosunki z Królestwem. To też parę dni temu widziano na jednej z poczt Galicji list włościanina galicyjskiego zaadresowany w sposób następujący: — „Do krewnego mego, Józefa Barana, flisaka, u Majerka Wojsztajna, ulica N. N. w Królestwie Polskiem, w Warszawie, do rąk własnych, nieopłacony, dla tego, żeby jego nikt *niewzion*, tylko sam mój krewniak, bo opłacone nie dochodzi."

Rosyjscy urzędnicy zapewne z rumieńcem wstydu oddadzą ten list adresatowi.

Wojna o kantatę stoczyła się między komitetem lwowskim i tarnopolskim — na szczęście bez krwi rozlewu. Kantata ruska kompozycji prof. Wachnianina, którą miano odśpiewać we Lwowie za przybyciem arc. Rudolfa była już poprzednio ofiarowana komitetowi w Tarnopolu, gdzie ją wykona chór włościan, pod przewodnictwem ks. Witoszyńskiego. Komitetowi temu było wiadomo, że z tą samą kantatą ma wystąpić chór śpiewaków we Lwowie i zrazu nie miał on nic przeciw temu, aż do ostatniego posiedzenia tutejszego komitetu centralnego, na którem rozstrzygano sprawę wesela huculskiego. Na owem posiedzeniu był także delegat komitetu tarnopolskiego przysłany umyślnie z tą prośbą, aby komitet lwowski nie urządzał wesela huculskiego, bo takie wesele zamyśla przedstawić komitet tarnopolski. Prośba ta nie odniosła skutku — prócz jednego głosu za nią — zresztą były wszystkie inne przeciw niej.

Działo się to w piątek, a zaraz w sobotę nadszedł od komitetu tarnopolskiego telegram do prezydenta miasta, z tem doniesieniem, że komitet tarnopolski zabrania stanowczo śpiewania we Lwowie kantaty jemu ofiarowanej i będącej jego własnością Między pięciu podpisami figurował na pierwszym miejscu podpis owego delegata...

Trochę chimerycznym wydał się komitetowi artystycznemu lwowskiemu ten zakaz — ale rozumiejąc motywa jego, uznał za najlepsze zastosować się do życzeń komitetu tarnopolskiego.

Pomimo, że kantata ruska została już rozesłana pomiędzy śpiewaków w całym kraju, a „Lutnia" do jej wykonania była już prawie zupełnie przygotowana— musiano zaniechać wszystkiego; prof. Wachnianin skomponował inną kantatę i obecnie muszą śpiewacy z podwójną pilnością uczyć się jej, tem bardziej, że termin niedaleki i że kantata polska Noskowskiego równocześnie została także rozesłana pomiędzy uczestników serenady.

O stanie zdrowia księżny Zofji d'Alençon, siostry cesarzowej Austrji, otrzymujemy następujące wiadomości:

Księżna jeszcze w zeszłym roku przebyła ciężką szkarlatynę, połączoną z silnemi objawami dyfterycznemi, i od tego czasu zapada na gwałtowny rozstrój nerwów. — W ostatnim miesiącu przebywała w Meran; jednakowoż stan jej zdrowia wcale się nie polepszył. Obecnie udaje się do prywatnego zakładu dra Kraft-Ebinga koło Gracu i podda się jego kuracji. — Ferdynand ks. d'Alençon przybył ubiegłego czwartku także do Gracu, gdzie się znajduje przy chorej dr. Karol Teodor ks. Bawarski, słynny lekarz. —

Księżna d'Alençon, urodzona 22 lutego 1847, mieszkała ze swym mężem bądź w Monachjum, bądź w dobrach swych obok Kufsteinu, a gdy mąż jej w roku 1871 wstąpił do armji francuskiej w randze kapitana artylerji, przeniosła się na stały pobyt do Paryża. — Po banicji książąt z Francji zamieszkała ze swą ośmnastoletnią siostrą Ludwiką w Monachjum.

Z małżeństwa z księciem d'Alençon pochodzi syn ks. Emanuel, który obecnie liczy szesnasty rok życia. — Przypominamy przy tej sposobności, że księżna, zanim oddała swą rękę księciu d'Alençon, zaręczoną była z królem bawarskim Ludwikiem II, który — jak wiadomo — tragicznie zginął zeszłego roku.

Cuda. We czwartek (dnia 9 bm.) odbyło się w Paryżu w towarzystwie geograficznem posiedzenie muzykalno-elektryczne. Saint-Saens improwizował na fortepianie, a m e l o g r a f — mały przyrząd, wynalazek inżyniera Carpentier — równocześnie stenografował tę muzykę za pomocą elektryczności. Zaraz potem założono wstęgę papieru, na której była ta muzyka odbitą, do m e l o t r o p u — drugi wynalazek Carpentiera — przystawiono melotrop do fortepianu, i muzyka została najdokładniej mechanicznie odegraną. To samo powtórzono z kompozycją Pfeiffra. Zdumienie poważnego audytorjum nie miało granic

Czyliżto nie cuda? można sobie np. od Rubinsteina zamówić koncert; przyśle wstęgi papieru, a melotrop je odegra z matematyczną dokładnością. — Nie jestto anegdota, lecz bardzo poważna, stwierdzona prawda.

Skutki nowego ukazu carskiego. Przed kilkoma tygodniami kupił ks. Hohenlohe, poddany pruski, grunta pod budowę papierni w okolicach Warszawy i tytułem zadatku złożył kwotę 15.000 rubli. W parę dni potem wyszedł ukaz, wzbraniający nabywanie posiadłości przez cudzoziemców i książę zażądał zwrotu zadatku. Właściciel opierając się na kontrakcie odmówił temu żądaniu i sprawa poszła na drogę sądową. Ciekawe jak sądy rozstrzygną tę kwestję prawną.

W pierwszych dniach lipca przybędzie do Pola cesarz, by uczestniczyć w końcowych manewrach floty i być obecnym przy spuszczeniu z doków na wodę monitora „Arc. Rudolf". — Rolę matki chrzestnej przyjęła cesarzowa, jednakowoż osobiście nie zjedzie do Pola, lecz da się zastąpić przez arcyksiężnę Marję Teresę. Olbrzymi ten statek, zbudowany pod kierownictwem pułkownika inżynierji marynarki Maurycego Soyki i nadinżyniera Józefa Pegana, z krajowych tylko materjałów, jest zupełnie podobnym do okrętu „Arcyksiężna Stefanja" w Tryeście sporządzonego i przed 7 tygodniami na wodę spuszczonego. „Arc. Rudolf" jest jednak większym. ma 6.870 tonn objętości, a maszyna parowa posiada siłę 6.500 koni. Monitor ten zostanie uzbrojony 6 średniemi, 2 lekkiemi i 11 systemu Nordenfelta działami. Koszta budowy i uzbrojenia tego statku wynoszą 7 miljonów guldenów.

T. Michał Kostiuk i Jan Krzyżanowski, ścigani listami gończemi tut. sądu karnego jako poszlakowani o zbrodnię oszustwa na szkodę Banku hipotecznego przez podrobienie wekslu na 990 zł. popełnionego — są już uwięzieni. — Kostiuk zgłosił się w sądzie sam, Krzyżanowskiego zaś schwytano w Ustrzykach dolnych

Wypadek z bronią. We dworze w Zakocinie (pow. Kołomyjski) zajęci byli czterej robotnicy zrywaniem podłogi, pod którą zagnieździł się grzyb. W czasie południowego spoczynku jeden z nich Michał Karpiuk wziął z za pieca strzelbę i począł ją oglądać. Kurek strzelby zawadził o odzież i cały nabój śrutu ugodził w czoło i oczy drugiego robotnika Mycaka, który padł natychmiast trupem. — Zrozpaczony Karpiuk począł biedz do lasu i ludzie ze wsi, w obawie, że mimowolny sprawca morderstwa życie sobie odbierze, puścili się za nim w pogoń. Gonitwa trwała do wieczora, ostatecznie udało się schwytać Karpiuka i do sądu w Kołomyi odstawić.

Polityka studentów. Z Rzymu telegrafują pod datą wczorajszą:

„Wczoraj odbyła się tu demonstracja studentów przeciw myśli pojednania się Watykanu z Quirynałem. Profesor Labriola miał odczyt, w którym w gwałtownych słowach wystąpił przeciw wszelkiej zgodzie. Studenci przyjęli ten odczyt entuzjastycznie, a następnie przeciągali przez ulice miasta z okrzykiem: precz z pojednaniem!"

Nietylko w Rzymie znaczna część młodzieży dzisiejszej ma zupełnie wypaczone pojęcie o rzeczach politycznych. Ale też w sprawach takiej wagi, któż może zwracać uwagę na zdanie młodzieży? Gdy myśl ugody dojrzeje — myśl tak ważna dla całego świata katolickiego, — to rząd włoski potrafi uśmierzyć garstkę demonstrantów rzymskich.

Korespondencja od Redakcji.— *P. G. K. w Wieliczce.* Na pytanie pańskie: „czy uchwaliła Rada Państwa powiększenie urzędów podatkowych w Galicji?" — odpowiadamy jak następuje:

1) Petycję gminy Leżajsk, Radymno i Busk o kreowanie urzędów podatkowych w tych trzech miastach odesłała Rada Państwa rządowi do „dokładnego zbadania i możliwego uwzględnienia."

2) Przy tytule 6 (Urzędy podatkowe) uchwaliła Rada Państwa na ten rok kwotę 3·968·700 zł. podczas gdy w zeszłym roku było uchwalone tylko 3·929·100 zł. Większa dotacja tegoroczna powstała wskutek potrzeby kreowania nowych 12 urzędów podatkowych w Galicji, co pociągnie za sobą roczny wydatek 46·224 zł. i nadto jednorazowy wydatek (na urządzenie, meble, sprzęty etc.) 9000 zł.

Ponieważ jednak w tym roku dopiero z końcem maja została uchwalona i sankcjonowana ustawa finansowa na r. 1887, przeto owe urzęda w liczbie 12 wejdą w życie dopiero od 1 lipca b. r. a z tego względu funkcjonując przez pół roku kosztować będą tylko 26.000 zł.

Referentem wszystkich tych spraw pod 1) i pod 2) był poseł Starzyński i postawione przez niego w imieniu komisji budżetowej wnioski Rada Państwa przyjęła.

Dodać jeszcze możemy, że o ile nam wiadomo, to JEks. p. minister Dunajewski dąży do tego, aby liczba urzędów podatkowych w Galicji zredukowana w r. 1867 ze 170 na 74 (po jednym urzędzie na starostwo) została powiększona do liczby sądów powiatowych, tak, aby na obszarze każdego sądu powiatowego znajdował się osobny urząd podatkowy. Powiększenie liczby tych urzędów o 12 jest właśnie pierwszym krokiem na tej drodze. Że zaś jest to dla kraju bardzo pożytecznem i zadość czyni naglącej potrzebie, tego zdaje się dowodzić nie potrzeba.

P. J. S., autorowi „Stosunków gospodarczych na Rusi." Pracy pańskiej nie możemy zamieścić w *Przeglądzie*, nie dla tego wszakże, żebyśmy byli przeciwni zapatrywaniom w niej wyrażonym, ale dla tego właśnie, że nie wiemy, jakie są w niej zapatrywania, bo jej odczytać nie możemy. Jestto już drugi pański artykuł, który jakkolwiek może bardzo cenne zawiera poglądy, idzie przecież do kosza z tej smutnej racji, że jest napisany pismem kompletnie nieczytelnem.

Zaprawdę jest to przykry fakt, że w naszym kraju tak mało jest ludzi piszących czytelnie, wyraźnie, kaligraficznie. W Anglji, we Francji, we Włoszech tylko ludzie niższych warstw mają brzydki, niewyrobiony i nieczytelny charakter pisma. Cała zaś inteligencja i cała arystokracja pisze tak kaligraficznie, literami tak pięknemi, że nieraz manuskrypt robi wrażenie ozdobnej litografji U nas zaś — zapewne jako zabytek średniowiecznej pogardy dla nauk i sztuk — utrzymuje się mniemanie w pewnych warstwach, że brzydkie pisanie jest znamieniem dystynkcji lub uczoności. Ależ to najzupełniejsza nieprawda. Właśnie ludzie uczeni, wielcy pisarze, znakomici myśliciele, piszą bardzo czytelnie, choćby już przez to samo, że pisząc dużo i często, wyrobili, wygimnastykowali swą rękę i mogą nią kreślić piękne kształty liter, gdyż to ani wymaga większego natężenia, ani dłuższego pisania. Owszem, alfabet łaciński jest tak wydoskonalony, że właśnie czytelne pisanie jest zarazem najkrótszem i najłatwiejszem, a wszystkie hieroglify i zygzaki są modyfikacjami liter, wymagającemi dłuższej pisaniny i większego natężenia ręki.

Dodać musimy jeszcze, że manuskrypta, przysyłane do druku, nie mogą być nigdy pisane po obu stronach papieru, lecz tylko po jednej.

Rozmaitości.

— **Stosunki irlandzkie.** Mowa Dawitta w Izbie gmin wzywająca Irlandczyków do walki na ostre, przyniosła już owoce. Irlandczycy fermerzy używać poczęli już broni i codziennie przychodzi do krwawych starć. W Bodyke przyszło w tych dniach do gwałtownej walki, która zupełnie nosiła pozory bitwy. Ustawiono barykady, a kilku policmenów zabito lub śmiertelnie raniono. Parneliści i rady municypalne irlandzkie odmówiły stanowczo wszelkiego uczestnictwa w jubileuszu królowej Wiktorji.

— **Zajście w operze berlińskiej.** Hr. Hochberger, jeneralny intendent teatrów nadwornych w Berlinie, postępuje sobie despotycznie, po drakońsku. Po awanturze skandalicznej z muzykiem Bülow'em — nastąpiła w tych dniach druga ze śpiewaczką p. Lilli Lehman, byłą artystką opery berlińskiej. Panna Lehman przyszła na przedstawienie i usiadła w loży artystek. Hr. Hochberg dowiedziawszy się o tem, kazał jej przez służącego podać kapelusz i zarzutkę, śpiewaczka zrozumiała o co chodzi i teatr opuściła.

Część ekonomiczna.

= **Szkoła kucia koni.** Dyrekcja szkoły weterynarji i połączonej z nią szkoły kucia koni podaje do wiadomości, że drugi sześciomiesięczny kurs nauki kucia kopyt bieżącego roku rozpocznie się dnia 1. lipca, a trwać będzie do 31. grudnia włącznie. Aby być przyjętym na ucznia tego kursu, zgłosić się należy osobiście w terminie od dnia 26. do 30. czerwca b. r. włącznie, w godzinach urzędowych od 10. do 12 przed południem, w kancelarji dyrekcji w gmachu szkolnym, przy ul. „Na Rurach" i przedstawić: 1) Świadectwo ukończenia z dobrym postępem szkoły ludowej i 2) świadectwo prawidłowego odbycia nauki rzemiosła kowalskiego, tudzież przynajmniej dwuletniej praktyki czeladniczej. Dyrekcja nadmienia przytem, że uczniowie tego kursu obowiązani będą nie tylko regularnie uczęszczać do szkoły i na klinikę dla obznajomienia się z zasadami kucia oraz zwykłych sposobów postępowania w chorobach kopyt, lecz równie zajmować się praktycznie w kuźni zakładu, w godzinach przez dyrekcję, względnie przez nauczyciela kucia im wskazanych.

Wiedeń 13 czerwca.

(Z) Gdy ostatnie biuletyny o zdrowiu cesarza niemieckiego rozwiały przynajmniej na czas pewien obawy, więc i charakter giełdy wzmocnił się w znaczniej mierze. Kursa poszły dość w górę. Ale mimo to widać był brak należytego ożywienia i jakoś niebardzo ochoczo zabierali się spekulanci do pracy.

Tranksakcje dokonane odnoszą się przeważnie do pierwszorzędnych papierów, których nawet w czasach największej trwogi nikt nie zaniedbuje.

Po za nie ruch nie wyszedł; pomimo silnych kursów berlińskich nikt się nie ważył wchodzić w nowe zobowiązania i snuć dalej nagle przerwaną haussę — tem bardziej, że i pieniądze gdzieś się pochowały — prawdopodobnie ze względu na niedaleką wypłatę kuponu lipcowego.

Wiele sobie obiecywała giełda po depeszy *Standardu*, że rozstrzygnięcie kwestji afgańskiej nastąpi niebawem — ale i ta nowina nie zdołała rozanimować ociężałej spekulacji Po kilku zmianach ku lepszemu i gorszemu. Zakończył się targ południowy w nastroju silnym, ale spokojnym.

Kredyty austr. awansowały bo spodziewaną jest nowa operacja grupy rotszyldowskiej na wielką pomyślaną skalę; staatsbahny poszły w górę, bo obiega pogłoska, że taryfalna kolejach węgierskich będzie podwyższona.

Sumę zmian wykazuje następująca tabliczka:

Notowano: kredyty austr: 284·10—284·90, węg. kred. 287·25—287·50, laenderb. 231·75 do 232·25, uniony 212—212·75, bankvereiny 95·25, ludwiki 207·50, czern. 223·50, renta wspólna 81·65, srebrna 83, złota austr. 112·90, pap. 5% 97, złota węgier. 102·25 pap. 5% 88·05, ruble 1.14.

= **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono 3570 opasowego i 829 sztuk chudego, ogółem 4399 sztuk bydła; między temi z Galicji 1614 opasowych i 108 chudych; z Bukowiny 254 opasowych i 15 chudych. Ogółem przypędzono o 133 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia. Z Galicji przypędzono o 1421 sztuk więcej. — Przebieg targu był nadzwyczaj ospały. Ceny spadły przecięciowo o 2 zł. — Nie sprzedano 293 sztuk.

Płacono za galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 46 do 50 zł., towar przedni po 50 do 54 zł., wyjątkowo po 55 do 57 zł.; węgierskie po 46 do 50·50 zł., towar przedni po 51 do 55 zł., wyjątkowo po 56 zł.; z innych krajów po 48 do 52·50 zł., towar przedni po 53 do 558 zł., wyjątkowo po 58 do 60.50 zł. za centnar metryczny towaru zabitego, a bydło chude po 28 do 90 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu."

Londyn 15. czerwca (pryw.) Wojsko indyjskie stałe wynosi na r. b. 73.550 europejczyków, 145.160 krajowców, razem 218.700.

Sofja 15. czerwca (pryw.) Do przywrócenia zgody w łonie regencji i rządu, oraz do powstrzymania stronnictwa czynu od wszelkiego przedwczesnego kroku przyczynił się przeważnie list księcia Aleksandra, zalecający spokój i cierpliwość. Ostateczny układ o pożyczkę zależy od tego, czy większość rządów uzna, lubo w sposób poufny, zupełną legalność pożyczki, z mocy dawniejszych uchwał Sobranja, tak, żeby żadne zmiany w Bułgarji ważności zobowiązań w wątpliwość podać nie mogły.

Londyn 15 czerwca. (pryw.) Główny dowódzca powstańców w Birmie, Boskway, który zniknął od kilku miesięcy, pojawił się znowu ze znacznemi siłami na wschodnim brzegu Grawaddy. Połączył się z nim drugi dowódzca Budagaza.

Londyn 15 czerwca. (pryw.) „Depesze z Bombaju potwierdzają, że wojsko rosyjskie zajęło Kark, koło Ghungan, a jenerał Ozan Tora z Samarkandu zajął za pozwoleniem emira Bokhary Kafir Kills. Powodem miały być okrucieństwa gubernatora. Obie miejscowości są o niewiele mil odległe od Heratu. Emir Afganistanu zmienia całą załogę Heratu, podejrzaną o zdradę. Połowa załogi uciekła z bronią do powstańców.

Berlin 15. czerwca. Stan zdrowia cesarza Wilhelma polepsza się z zdumiewiającą szybkością. Cesarz wstał przedpołudniem z łóżka a popołudniu spędził przy biurku w swym gabinecie.

Parlament przyjął wszystkie paragrafy przedłożenia o podatku wódczanym z wyjątkiem §§. 43 — 45 (Nachsteuer). Minister finansów oświadczył, że wniesione przedłożenia nie są jeszcze końcem reformy podatkowej. Bennigsen wyraził niezłomną nadzieję, iż Izba w ciągu bieżącego perjodu ustawodawczego nie będzie już miała więcej do czynienia z przedłożeniami podatkowemi.

Nord. Allg. Ztg. powiada, iż program nowego gabinetu serbskiego może tylko zadowalniać, ponieważ jego punkta dają nową rozległą gwarancję pokoju na Wschodzie.

Wiedeń 15. czerwca. *Fremdenblatt* dowiaduje się ze źródła kompetentnego, że doniesienie dziennika *Temps*, iż Kalnoky zamierza poczynić pewne zastrzeżenia co do anglo-tureckiej konwencji, skoro tylko otrzyma jej tekst oficjalny, jest wymysłem.

Rzym 15 czerwca. Posiedzenie Izby deputowanych minister wojny wniósł przedłożenie o kredycie 20-miljonowym dla celów wojskowych w Afryce na r. 1887/8 i dla otworzenia osobnych korpusów z przeznaczeniem do służby garnizonowej tamże.

Petersburg 15 czerwca. Cło importowe od nici oznaczono na 6 rubli w złocie od puda.

Paryż 15 czerwca. Posiedzenie Izby deputowanych Aillieres (z prawicy) wnosi interpelację co do nadużyć popełnionych przez b. ministra poczt Graneta przy nominacjach urzędników. Minister prezydent przyrzekł wdrożyć dochodzenie śledcze, poczem interpelant oznajmił, że jest z tej odpowiedzi zadowolniony.

Zagrzeb 15 czerwca. Burmistrz Zagrzebia, radzca dworu Badovinac, został zasuspendowany w urzędowaniu. Wybory w Brini i w fortecznem mieście Ivanicu zawieszono z powodu nadużyć.

Paryż 15 czerwca. Posiedzenie Izby deputowanych. Ducoudray wniósł, aby cofnięto podwyższenie cła od zboża i zażądał dla swego wniosku uznania nagłości. — Wystąpił przeciw temu minister rolnictwa. Wniosek odrzucono 322 głosami przeciw 201.

Lipsk 15 czerwca. Trybunał państwowy przesłuchał dziś Köchlina, Blecha, Jordana, Trappa, Schiffmachera i Reybelego, którzy częścią przyznali się do tego, że są członkami Ligi patrjotycznej, częścią zaś do tego, że przyczyniali się do akcji tej Ligi, w czem jednak nie upatrywali nic karygodnego, bo Liga nie ma celów przeciwnych ustawom.

Sofja 15 czerwca. Agencja Havasa donosi: Riza bey oświadczył rządowi bułgarskiemu, iż Porta uważa jako rzecz niestosowną zwołanie wielkiego sobranja w dzisiejszym składzie rzeczy. Dałoby to powód Europie do najrozmaitszych komentarzy.

Londyn 15 czerwca. Rodzina cesarzewicza niemieckiego przybyła wczoraj wieczorem i odjechała dziś zrana do Norwood W izbie gmin oświadczył Fergusson, że doniesienia *Times'a*, jakoby stanowisko emira Afganistanu było zachwiane, okazuje się nieprawdziwem wobec najświeższych wiadomości.

Petersburg 15 czerwca. Podwyższenie ceł od nici i tytoniu wchodzi w życie z dniem 15-o czerwca starego stylu.

Bruksela 15 czerwca. Izba posłów przyjęła projekta ustaw o ufortyfikowaniu wybrzeży Maasy.

Nadesłane.

Zaproszenie do prenumeraty.

Z dniem 1. Lipca b. r.

rozpoczyna się całoroczna prenumerata na

„NADZIEJE"

dwutygodnika z wykazem bieżących ciągnień losów, listów zastawnych, obligacji itp. Wiadomości bankowe, kolejowe i ekonomiczne.

Prenumerata całoroczna wynosi we Lwowie:

z dostawą zł. 1.20 || na prowincji zł. 1.30

Administracja *Nadziei*

August Schellenberg

Dom bankowy i Kantor wymiany we Lwowie.

Nauczycielka muzyki

uczennica Mikulego

udziela i podczas wakacyj lekcji po cenie bardzo umiarkowanej. Zgłosić się ul. Batorego (dawniej Halicka) l. 9 I piętro przez ganek.

Przyjechali do Lwowa

dnia 15 czerwca.

Hotel Angielski: Pp. B. Skibniewski z Balic. W. Lekczyński z Chorostkowa. W. Czaykowski z Swirza. H. Treter z Laszek królewskich. A. Raciborski z Krakowa. H. Hillman z Rosji.

Z zbożowych targów

14. czerwca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8·25– 8·75	8·10 8·60	8.—– 8·57	8·50 8·85
Żyto	5·20 5·75	5·10 5·55	5·10 5·50	5·40 5·85
Jęczmień	4·—– 7.—	— 6·70	4.—– 6·70	4·25 - 7·25
Owies	4·—– 4·75	4 — 4·50	3·70 4·50	4·10 4·50
Groch	4·75 7.-	4·50 7 —	4·25 6·50	4·75 7 —
Wyka	3·80 4·50	3·85 4·40	3·50 4·50	4.—– 4·75
Rzepak	8·75 9·15	8·75 9·10	8·75 9	8·90 9·25
Lnianka	— —	— —	— —	— —
Konic. czer.	25 44 —	22 42 —	22 40 —	25.—40 —
Konic. biała	— —	.0. 48.—	37.—50 -	40 - 55
Konic. szwed.	48—60 -	— —	— —	—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 3 — 80 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 21·75 do 22·75 **Wiedeń 15 czerwca** Pszenica od 9·30 do —. Żyto od 6·55 do —. Okowita 26·75 — do 27·—. - **Berlin 15 czerwca** Pszenica 186.75 do 192·50 Żyto 126 - do 132.50. Okowita —.— do 64.— **Peszt 15 czerwca** Pszenica 8·80 do —.— Żyto 5·70 do 5·80 Okowita 25·50 do —.—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 15. czerwca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·75 Renta wspólna srebrna 83·— Renta 4% złota 112.80. Renta 5% papierowa 97·10. Akcje banku austro-węgierskiego 885.— Akcje austrjackie kredytowe 284·40. Funty szterlingi 126·80. Napoleondory 10·06—. Marki niemieckie 62·25 —.

Lwów. Z Izby handlowej. 14 czerwca 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	205 50	208 75
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	222 50	226 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285 —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	- -	— -
„ „ „ 5 „ „	99 40	100 40
„ „ „ 5 „ prem.	102 25	103 25
Banku krajowego $4^1/_2$ „ w. a.	96 —	.97 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 80	101 80
„ „ „ 4 „ „	92 50	93 50
„ „ „ $4^1/_2$ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	[illegible]
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$%	41 —	44 -
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 $4^1/_2$%	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	16 50	18 50
„ Stanisławowa	28 50	31 —
6. Monety.		
Dukat holendersk	5·88	5·98
Dukat cesarski	5·92	6·03
Napoleondor	10·05	10·15
Półimperjał rosyjski	10·36	10·48
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·13 —	1·15—
100 marek niemieckich	61.85	62.55

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1. Czerwca 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5 50	9 27	11.35	3 58	8.34 Ze Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	10 24	3 05 (pociąg mięszan.)	3.50	2.15	
„ „ na Podzamcze	10 10	2 28 (pociąg mięszan.)	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3.35 (pociąg mięszan.)	3 30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10.44	4.10	4 50	2.25	7 58 Do Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	6.19	10.25 (pociąg mięszan.)	12 38	4.08	
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55 (pociąg mięszan.)	1.08		
„ Czerniowiec	6.20	11.06 (pociąg mięszan.)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47.

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m rano

18)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy).

— Rzecz prosta „Przegląd sztuki" i inne pisma wymagają sprawozdań; oprócz więc wszelkich względów, sam obowiązek być mi nakazuje.

— Jakich względów?

— Eh, mon ami, zanadto jesteś ciekawy. To nawet niezdrowo; wracaj lepiej do siebie, tem bardziej, że mam do napisania niecierpiące zwłoki listy londyńskie do dziennika *Français*. Do widzenia dziś wieczorem.

— Moja sztuka, moja sztuka — wyszeptał dyrektor. — Pamiętaj, za tydzień; dłużej czekać nie będę.

I z uroczystą tą groźbą mi. Hawksley opuścił mieszkanie St. Mara.

. . . .

Wieczór pierwszego przedstawienia nadszedł wreszcie. Teatr przepełniony od góry do dołu; z niecierpliwością oczekiwano podniesienia zasłony.

— Wcześnie przybywasz dziś, panie St. Mar — zauważył aktor Rivingham, witając krytyka u drzwi wiodących na scenę.

— Wszak zastałem Hawksleya?

— Ma się rozumieć. Był przed chwilą w swoim pokoju.

— A moja dumna księżna czy przybyła już także?

— Ha, ha, ha; nie ma jej dotąd. Pospieszyłeś się pan zanadto.

— W rzeczy samej, to też nie wejdę jeszcze. Nie krępuj się jednak mną, Rivinghamie — dodał, żegnając aktora.

W tejże chwili zajechał przed drzwi skromny wynajęty powozik, a St. Mar otworzywszy drzwiczki, pozwolił najpierw wysiąść mężczyźnie lat średnich, o bezbarwnem obliczu i niespokojnie biegających oczach; powitawszy go zaś jako pana Clealanda, podał rękę pięknej Verze Cassilis. Młoda kobieta przyjęła ją z pewnem wahaniem, po to, aby stanąwszy na ziemi, cofnąć szybko drobne paluszki i wsunąć je pod ramię czekającego na nią wuja.

Dziwna zagadka natury niewieściej. Wszakże niedawno jeszcze tuliła się do tej samej dłoni, szukając w niej obrony; niedawno rzucała się z radością w ramiona jego, pozwalając, aby ją opiekuńczym obejmowały uściskiem.

St. Mar patrzył za oddalającą się postacią Very, a na delikatnie wykrojonych ustach jego osiadł uśmiech dziwny, w pół tkliwy, w pół ironiczny. Zdawało się, że rozumie ją doskonale; bez żadnej też urazy powrócił zwolna do teatru, kierując się wprost do pokoju Rivinghama, gdzie pozostał, dopóki Hawksley nie przyszedł po niego.

— Byłem pewny, że znajdę cię tu, Auguście. Chodź teraz prędko.

— A gdzież jest Jerzy Clealand? — zapytał krytyk, wstając leniwie z kanapki.

— Tam, gdzie i ciebie zaprowadzę, to jest w mojej loży — brzmiała odpowiedź zgorączkowanego dyrektora, a w kilka minut później Augustyn St. Mar znalazł się obok wuja pięknej miss Cassilis.

Sąsiedztwo to zdawało się wcale nie cieszyć Clealanda. Wodnisto-niebieskie jego oczy, niepatrzące nigdy wprost na nikogo, stawały się tem ruchliwszemi wobec przenikliwego wejrzenia czarnych źrenic St. Mara.

— Może panu służyć lornetką?... łatwiej poznasz znajomych — zapytał grzecznie, chcąc rozbroić uprzejmością człowieka, którego się lękał widocznie.

— Dziękuję. Wzrok mój sięga o wiele dalej, niż ściany tego ciasnego teatru.

Jerzy Clealand poruszył się niespokojnie. Swobodny ton krytyka miał dla jego ucha podwójne, głębsze znaczenie; budził tam echo niemiłych wspomnień, dotykał ran starych, niezabliźnionych jeszcze.

— Znajomych masa, jak widzę — mówił tymczasem St. Mar obojętnie. — W pierwszym rzędzie siedzi Allen Grey, który bawił z nami w Fern-Hill; dalej Drummond, Greville. A cóż nam się tak przygląda natrętnie ten barczysty Francuz z amfiteatru?

— Jaki Francuz? — zapytał Clealand i nagle

— Weź lornetkę, to ci go pokażę.... O, tam, w pierwszym rzędzie na lewo... Podnieś szkło wyżej nieco... widzisz?.. teraz patrzy prosto na nas.

— Bodaj przepadł! — mruknął wujaszek niechętnie, i opuszczając lornetkę, cofnął się z krzesłem w głąb loży, przekonany moralnie, że Augustyn widział zarówno jego pomięszanie, jak i porozumiewawcze skinienie Frontignaca.

W tejże chwili orkiestra grać przestała; stłumiony gwar głosów ucichł nagle, spóźnieni widzowie przesuwali się na palcach, a równocześnie wspaniała kurtyna do góry podniesioną została, przedstawiając bogaty pałac z roztaczającym się przed nim ogrodem, w oddali zaś rysujący się na ciemnem tle niebios widok Petersburga.

Na przodzie sceny czarny charakter dramatu bawił się spokojnie na pozór z małym synkiem księżnej Marji.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)